Nr. 16. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20 Maja 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2: Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Arcyksiąże Rudolf Następca tronu austrjackiego i Księżniczka Belgijska Stefanja — narzeczeni.

Od Administracji.

Zalegających szanownych panów abonentów w prenumeracie, upraszamy o łaskawe odnowienie takowej.

Z dniem dzisiejszym ustaje prawo dla abonentów „Dziennika dla Wszystkich“ prenumerowania „Stańczyka“ za połowę ceny — ci więc tylko z panów abonentów, którzy już opłacili prenumeratę na „Stańczyka“ do połowy zniżoną, uważani są, jakby *całkowicie* zapłacili — od dnia dzisiejszego zaś, prenumerata na „Stańczyka“ *bez wyjątku dla każdego*, wynosi *1 złr. 20 ct.* kwartalnie.

Dwa pierwsze numera „Stańczyka“ rozesłane zostały *bezpłatnie* wszystkim prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich“ — kto zaś życzy sobie dalej „Stańczyka“ odbierać winien nadesłać oddzielną prenumeratę na „Stańczyka“, która wynosi *1 złr. 20 ct.* kwartalnie, *2 złr. 40 ct.* półrocznie (z przesyłką pocztową).

Należność prenumeracyjną tak za „Dziennik dla Wszystkich“ jak i „Stańczyka“, najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do administracji jednego, lub drugiego pisma.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO. (*)

Jak w starej Grecji i Rzymie niewiasta była czystą kapłanką domowego ogniska otoczonego bóstwami i obrazami przodków, — chlubiąc się z tego, że wełnę przędła i w domu siedziała zamknięta... tak w Polsce matrona dawnych czasów była też opiekuńczym aniołem szlacheckiej strzechy.

Czołem przed polską niewiastą...

Wielką jest ta święta matrona nasza; w niej życie było nieustanną ofiarą, miłością i pracą.

Braknie nam barw na odmalowanie polskiej córki, siostry, żony, matki, obywatelki...

W ciągu dziejów wychyla się niekiedy z tłumu pojedyńcza postać biała, pięknością i bohaterstwem jaśniejąca... i gasi, co ją otacza... Wpływ też i znaczenie kobiety w Polsce było daleko większe, niż w innych krajach. Mężczyzna był rycerzem, był obywatelem, gospodarzem, myśliwcem, — odrywała go nieustannie wojna, gospodarstwo, sejmiki, narady, urzędowanie, łowy i sąsiedzkie zabawy od domu, którego rząd zostawał przy pani. Umiała ona temu ciężarowi podołać dzielnie, zarządzając domem, pamiętając o interesach, wychowując dzieci, spłacając długi, które mąż robić musiał; modląc się i ucząc modlitwy, na ostatek budząc do pracy i doglądając roboty, a nie gardząc żadną... by najpospolitszą.

Nie prawiono u nas i nie pisano o wyzwoleniu kobiety, dla tego właśnie, że ona była wolną od wieków; była towarzyszką, była, jak mówiono po staropolsku, przyjacielem dozgonnym. Język zachował najlepszy dowód, jak wysoko ceniono polską niewiastę — nie zwano ją przyjaciółką — co było wyrażeniem lekkiem — ale przyjacielem... towarzyszem... to jest podnoszono ją do godności biblijnej mężyny... do najzupełniejszej równości.

Nazwanie samo niewiasty — niewiadomej złego; niewinną i czystą określano istotę... późniejsze wyrażenie kobieta, niewiadomego pochodzenia, z początku za obelżywe miano... W XVI wieku jeszcze ze słowiańska Marcin Urzędow żęczyzną zowie niewiastę — ale wyraz ten, który w innych słowiańskich językach, gdzie w społeczności kobieta niższe zajmowała stanowisko, pozostał oznaczając płeć tylko; u nas znikł prędko.

Nazwanie białogłowy — wywodzi się od tej zasłony, którą dawniej wszystkie u nas niewiasty się pokrywały...

Pomimo wielkiej godności i władzy, polska niewiasta była cichą i skromną; umiała siłę swą słodyczą, miłością, anielską prostotą, ubarwić. Powaga jej nieodbierała wesołości, ani cnota czyniła posępną, jako czyni te którym cięży. Śmiały się jej usta wszystkim, choć często surowo napominały.

Na kartach dziejów, z małymi wyjątkami, nie widać polskiej matrony; nie szuka ona rozgłosu, nie goni za sławą — jej państwem jest cicha domowa zagroda... ale z tej stolicy swej w istocie rządzi wszystkiem, co ją otacza, niewidzialna, cicha a potężna... Zarzucano wielu polakom, że, jak dawniej mówiono, podwiki *) się trzymali, a później, że byli pod pantoflem — ale dla bardzo wielu było to szczęściem, iż niemi kobieta rządzić mogła, bo przez płochość i lekkość, sami by sobą nie potrafili. Mąż z wielkim charakterem nie obawiał się nigdy przewagi niewieściej, bo instynkt żony wiódł ją by zrównała towarzyszowi głową i sercem, — słaby tylko walczył póki się nie poddał, jak zasłużył...

Obdarzona niepospolitymi dary uczucia i rozumu niewiasta polska nie mieszała się nigdy do tych spraw, które zakres jej czynności przechodziły. Nigdzie w żadnym kraju płochych niewiast, a lekkich, mniej nie było, jak u nas.

Górnicki przekładając Dworzanina Castaglionowego z włoskiego na polski obyczaj, w niemałym był kłopocie, gdy mu przyszło zwyczaje życia włoskiego zastosowywać do polskiego — tak różny już na ówczas był u nas stosunek płci obu.

Kapłanka domowego ogniska, kobieta polska nawet błędami swojego życia, na które nieopatrzna serce ją wiodło, dowodziła tylko zbytniej wiary i uczucia wielkiego; nigdy płochości umyślnej i zepsucia. Były prawda z ogólnego tego prawa wyjątki nieliczne, ale wyrodziło je naśladownictwo cudzego świata; były to komedje zepsucia raczej, niż zepsucie samo. Trafnie ktoś uczynił spostrzeżenie, że w Polsce kobiety najczęściej więcej się pozornie kompromitowały, niż w istocie były winne.

Obyczaj obcy wszedł do nas w tej epoce, w XVI w., w czasie i z kraju najzepsutszego może... wniósł więc z sobą, z wykształcenia pozorami, chorobliwą elegancją, i chłodną lekkość, która nawet namiętnością, uniewinnić się nie mogła; była to roślina przesadzona, a nie nasza... Gorzały głowy nie serca, a po chwili szału... bolała nad nim upokorzona dusza.

Z najstarszych pomników przegląda już ta postać matrony polskiej równie wielką i świętą... jak pozostała do ostatka... Ale, jakeśmy już powiedzieli, na kartach dziejów, w pomnikach i księgach, próżnoby szukać matrony, o której jak o żonie Cezara, nie mówiono; nie chciała oczów zwracać na siebie... osłoniona ciszą i tajemnicą... była jakby duszą rodziny, którą czuć wszędzie, a nigdzie nie widać...

Ledwie wyjątkowo cnotę, lub występek nadzwyczajny wzmiankowane znajdujemy: Małgorzata z Zębocina, nieszczęśliwe żony bolesławowskich rycerzy... Rusinowską, lub Macherowę. (C. d. n.)

*) Zamieszczając powyższą pracę, którą nam na naszą prośbę, szanowny jubilat udzielić raczył, dodać winniśmy, że w 1867 roku w wychodzącym w Dreźnie „Przeglądzie Powszechnym“, nieznanym prawie wcale w Galicji, „Niewiasta polska“ drukowaną była. (Przyp. Red.)

*) Podwika — spodnica, fartuszek. (Przyp. autora.)

Kronika krajowa.

Dnia 15 maja poświęcony został nowo wzniesiony szpital dla dzieci na ulicy Łyczakowskiej pod wezwaniem św. Zofji. Dobroczynny ten zakład stanął ofiarnością publiczną, w której przeważny udział wzięła zacna rodzina książąt Sapiehów, a szczególniej też księżna Jadwiga Sapieżyna będąca prawdziwą dobroczynną gwiazdą świecącą w pośród plejady naszych arystokratycznych domów. Aktu poświęcenia dopełnił ks. infułat Mosing — odpowiednią przedmowę miał ks. Solecki; chór męski i żeński pod przewodnictwem p. Mikulego, odśpiewały każdy osobno stosowne hymny religijne. Publiczność dość licznie się zebrała — reprezentantów prasy perjodycznej i świata literackiego było kilku.

Urządzenie szpitala jest wyborne i podług wszelkich prawideł sanitarnych i najnowszych ulepszeń technicznych dokonane. Robotami wewnętrznemi zajmowali się rzemieślnicy: pp. Wczelak, Milde i Rychnowski.

W chwili, gdy „Dziennik“ oddajemy na prasę, odbywa się w Krakowie uroczystość rocznicy Długosza poprzedzona publicznem dorocznem posiedzeniem Akademji Umiejętności, na którem, jak wiadomo znajduje

się zawsze vice-protektor namiestnik hr. Alfred Potocki. W przyszłym numerze naszego pisma, podamy obszerne sprawozdanie o tych uroczystościach, jak również o zjeździe historycznym, który się tam także odbywa, a na który Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ otrzymała uprzejme zaproszenie — dziś zaznaczamy jedynie, że zjazd wybitniejszych osób z różnych stron Polski, jest liczny, że przybyło także kilku znakomitych uczonych cudzoziemców i, że publiczność żywy bierze udział w tych pięknych i podniosłych uroczystościach.

Dnia 15 maja, odbył się akt poświęcenia nowo zbudowanej kaplicy w Dublanach w obecności marszałka krajowego hr. Wodzickiego i wiceprezydenta namiestnictwa p. Zaleskiego.

---

† W tych dniach umarł we Lwowie ś. p. Tomasz Abrahamowicz przeżywszy 79 lat. Była to osobistość podniosłego umysłu i prawego charakteru. Posiadał on głęboką sympatję u wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Cześć jego pamięci!

Zakład kredytowy włościański rozdzielił w przeciągu m. marca i kwietnia b. r. między swoich niektórych dłużników sumę złr. 12.000 tytułem bezprocentowej 2-letniej zaliczki na tegoroczne zasiewy wiosenne, mianowicie w powiatach: Bochnia złr. 1.000, Bóbrka złr. 150, Borszczów złr. 200, Brzeżany złr. 150, Buczacz złr. 200, Dębica złr. 700, Dobromil złr. 300, Drohobycz złr. 200, Gorlice złr. 300, Gródek złr. 300, Grzymałów złr. 400, Horodenka złr. 300, Jarosław złr. 700, Jasło złr. 500, Jaworów złr. 450, Kałusz złr. 300, Komarno złr. 1.000, Kraków złr. 700, N. Sącz złr. 500, Przemyślany złr. 110, Rohatyn złr. 300, Rzeszów złr. 800, Sanok złr. 400, Sambor złr. 700, Sokal złr. 250, Stanisławów złr. 250, Tarnów złr. 130, Złoczów złr. 300, Żydaczów złr. 150.

Plotki i nieplotki.

* Pewien lwowski introligator wystosował następujący rachunek:

Za odnowienie Anglji	30 centów.
Za poprawę Włoch	20 „
Za sklejenie Turcji	10 „
Za połączenie Tyrolu z Włochami	20 „
Razem . .	80 „

Gdyby rzecz ta nie tyczyła się naprawy map, ów pan introligator, byłby niezmiernie tanim dyplomatą!

* Plastyka w opowiadaniu.

Wojtek, oskarżony o wpuszczenie trzody w szkodę, staje przed sądem gminnym:

— Proszę przeświętego sądu tak było: Maćkowa łąka jest tak, jak niby ten stół, a moje prosięta tu, jak wielmożne ławniki, a wieprzak rychtyg kiej sam pan sędzia...

* Niebezpieczna cytata.

Kocio napisał do stryjaszka następujący liścik:

„Drogi stryju! Racz mi przysłać 100 reńskich, ale odwrotną pocztą, wiesz bowiem, że *bis dat, qui cito dat*“.

Wkrótce otrzymał następną odpowiedź:

„Kochany synowcze! Stosownie do twego życzenia, posełam ci przy niniejszem 50 reńskich, gdyż *bis dat, qui cito dat*“.

OJCIEC I OPIEKUN

NOWELLA

CELESTYNY

(Ciąg dalszy).

Nie zapytał nawet Karol, po odjeździe Zygmunta, jak jej się podobał. Nie uważał wcale, że jest daleko więcej zmieniona, niż po pierwszej bezsennej nocy.

— Trzebaby dziś jeszcze zajrzeć do tego siana pod lasem, — mówił pan Siwobrodzki, nazajutrz po odwiedzinach Zygmunta, do syna wchodzącego do pokoju, gdzie wszyscy zebrali się do herbaty.

— Mówi Maciej, że jeszcze wilgotne, — odparł Karol.

— A ty odkąd spuszczasz się na Macieja?

— Bardzo to prawdopodobne.

— A mnie się zdaje, że wcale nie.

— A nie wielka sztuka tam pojechać; jeszcze do nocy daleko.

— Obiecałem pannie Klotyldzie, że dziś zajrzę do jej maszyny do szycia, w której coś się zepsuło; — rzekł Karol, a lekki rumieniec przebiegł mu po twarzy.

— Jeśli tak, — mówił ojciec, powstrzymując z trudnością uśmiech zadowolenia, — to co innego; słowo kawalera rzecz ważna. Przejadę się sam do siana. A może chcesz ty przejechać się ze mną, Paulinko; — dodał pan Siwobrodzki, zwracając się do pupilki, — brak ci ruchu coś mi bledniejesz.

— Jestem zupełnie zdrowa, — rzekła Paulinka, unikając niespokojnego spojrzenia Karola, które wywołała uwaga ojca.

Po herbacie rozjechali się.

Karol pojechał do Klotyldy. Paulinka, posłuszna życzeniom opiekuna, towarzyszyła mu do lasu.

Pan Siwobrodzki w bardzo dobrym był humorze, żartował nieustannie; biedna Paulinka musiała się uśmiechać, podczas, gdy w duchu widziała, jak czarujące czarne oczy spoczywają na Karolu. Ona nie zobaczyła kuzyna już tego dnia; spotykała się w ogóle z nim tylko w obec matki i ojca, przy obiedzie i kolacji. Sama już unikała go, gdyż obawiała się zdradzić w poufalszej rozmowie cierpienie swoje, smutek, co jej serce przepełniał. Z niepokojem oczekiwała niedzieli, którą zwykle razem spędzali.

Lecz gdy w sobotę wieczorem Karol oświadczył, że jutro raniutko jedzie do Zygmunta, bardziej jeszcze serce jej się ścisnęło.

Karol dotrzymał słowa, wyjechał o świcie, nie widząc się z nikim.

Pogoda była piękna, wybrała się więc pani Siwobrodzka do odległego kościoła, a Paulinka musiała jej towarzyszyć; chociaż, przeczuwając z kim się tam spotka, wolałaby zostać w domu.

Przeczucie nie zwodziło jej. Zastały w kościele Klotyldę, która po skończonem nabożeństwie przystąpiła do nich, i tak serdecznie, tak długo zapraszała je do siebie na herbatę, że nie było sposobu odmówić. Obiecała więc pani Siwobrodzka i pojechała z Paulinką.

Było to prawdziwe męczeństwo dla biednej dziewczyny.

Klotylda tak mało taiła się ze swą skłonnością do Karola, iż trudno było mówić z nią o czem innem; ciągle zwracała rozmowę na niego. Wypytywała Paulinki o niego; chciała widocznie poznać całą jego przeszłość, aż do kolebki, zbadać jego stosunek do Paulinki; chwaliła go; słowem nie ukrywała wcale, że jest nim zachwycona; co nie tylko raniło serce biednej sieroty, lecz obrażało zarazem delikatne uczucie skromnej panienki, która nie pojmowała, jak może młoda dziewczyna tak popisywać się ze swemi uczuciami dla młodego człowieka.

Klotylda przez to prawie wstręt wzbudzała w Paulince, choć wszelkiemi siłami starała się o pozyskanie jej zaufania i przyjaźni. Oprowadzała ją po swojem gospodarstwie, którem jak twierdziła z przyjemnością zajmuje się, choć mało jeszcze na niem się rozumie.

— Trzeba się w to włożyć zawczasu, bo nie chciałabym pokazać się bardzo niedołężną, jak wyjdę za gospodarza, a ten za którego wyjść pragnę jest gospodarzem, — mówiła rumieniąc się nieco.

— Wszak mię nie zdradzisz, Paulinko? — dodała ściskając czule przyjaciółkę, której już przedtem zaproponowała, aby sztywne nazywanie się *„pani“* zamienić na serdeczne *„ty“*. Tego było już za wiele; a jednakże nie był to jeszcze koniec.

Znajdowały się właśnie w obszernej, bardzo schludnej krowiarni, napełnionej pięknemi rasowemi krowami.

— Oto moja faworytka, — rzekła Klotylda, wskazując śliczną, graniastą jałówkę, — wielkie mam z nią zmartwienie; skaleczyła sobie nogę; już od kilku dni kuleje. Proszę cię przypomnij panu Karolowi, że obiecał odwiedzić ją jutro w charakterze lekarza; kurujemy dotąd, jak kazał, ale nic nie pomaga; potrzebujemy koniecznie nowej rady lekarza.

Paulinka z wysileniem zaledwie półsłówkami zdołała zbywać gadatliwą, narzucającą się przyjaciółkę.

Odetchnęła, gdy powóz zajechał; Klotylda nie odstąpiła jej, dopóki z miejsca nie wyruszył, a w tej chwili wołała jeszcze za nią:

— Paulinko! nie zapomnij o co cię prosiłam!

O, nie! nie zapomniała Paulinka. Przez całą noc stała jej ta prośba na myśli.

*

Karol późno powrócił do domu; zobaczyła go dopiero nazajutrz przy śniadaniu.

— Klotylda cię oczekuje, — były pierwsze słowa, jakiemi go przywitała.

— Pojadę przed wieczorem, — odrzekł krótko i zamyślił się pochylony nad talerzem.

Paulince łzy cisnęły się do oczów; wyszła szybko z pokoju.

Gdy wieczorem pan Siwobrodzki zapytał o Karola, i dowiedział się, że znowu pojechał do sąsiedztwa, ucieszony, nie ukrywał już swego zadowolenia.

— Nie ma silniejszego magnesu od czarnych oczów, — twierdził zacierając ręce; — i ze mną nie inaczej się działo, nie prawdaż mamuńciu? Choć to już dawne czasy, miło wspomnieć o tych chwilach.

Zdawało się, iż pan Siwobrodzki w istocie, pogrążył się w słodkich wspomnieniach, gdyż przez niejaki czas, paląc fajkę, w milczeniu przechadzał się po pokoju. Ale wreszcie, dosyć prozaicznie, odezwał się z obliczaniem dochodów, jakie przynosi fabryka pana Wizengrunta, i jakie mogłyby przynosić rozległe grunta tego sąsiada pod umiejętnym zarządem gospodarstwa.

Pani Siwobrodzka niespokojnie spoglądała na Paulinkę; domyślała się czegoś i litowała nad swoją wychowanką, pocieszając się atoli nadzieją, że z czasem przywyknie do tego, co jest nieuniknionem.

Musiał to w istocie silny być magnes, który nawet, gdy już rozpoczęły się żniwa, często odrywał Karola od najpilniejszej pracy. Ojciec, przekonany, że małe szkody wynikające z tego zaniedbania wkrótce wielokrotnie zostaną powetowane, sam zachęcał syna do wycieczek, do których Karol widocznie szukał pretekstu.

Paulinka, ukrywając się z boleści, co jej serce rozdzierała, unikała, o ile to było możliwem wszelkiego towarzystwa, a szczególnie Karola, i szukała samotności, uwalniającej ją od przymusu i udawania.

Samotnie więc siedziała pewnego poranku, w swoim pokoiku, zajęta na pozór jakąś robótką, a w istocie pogrążona w smutnych myślach, wyglądała przez otwarte okno do ogrodu, gdzie wesoło świergotały ptaszki, nie rozweselając jej wcale.

Oczy jej zawisły na rozłożystej jabłoni, stojącej naprzeciw okna, która przypominała jej tyle chwil szczęśliwych z lat dziecięcych i z czasów nie dawno minionych.

W tem cień jakiś zakrył drzewo. Karol stanął przed oknem.

— Mam prośbę do ciebie Paulinko, — mówił prawie szepcząc.

— Słucham, — rzekła cicho z bijącem sercem.

— Potrzebuję świeżej białej kamizelki i białej krawatki, czyby...

— Każę zaraz wyprać, — przerwała Paulinka bez tchu, wstając z krzesła.

— Czekaj, czekaj, — zawołał Karol prawie z przestrachem, — to nie taka łatwa sprawa, jak ci się zdaje; musiałoby się to tak wyprać, żeby nikt nie wiedział, iż te rzeczy są mi potrzebne, i nie pytał do czego. Wkrótce dowiecie się o wszystkiem, — dodał z uśmiechem; teraz nawet tobie nie mogę wytłomaczyć tej zagadki. Czy tymczasem chcesz mnie wyprowadzić z ambarasu? wiem, że dosyć jesteś sprytną do tego.

— Będziesz miał przed wieczorem czego potrzebujesz, — zapewniała na pozór spokojnie.

— Ale cicho, sza! — napominał Karol żartobliwie, poczem pospieszył w pole.

Gdy oddalił się od okna, Paulinka załamała ręce.

— Dziś jeszcze oświadczy się ojcu Klotyldy, — pomyślała, i łzy potokiem trysnęły jej z oczu.

W godzinę później zamknęła się w pralni dla wykonania obietnicy.

Przed wieczorem, wychodząc z pokoiku Karola, gdzie pokryjomu zaniosła właśnie wyprasowane rzeczy, spotkała się z nim na ganku.

— Czy nie zapomniałaś, o co prosiłem? zapytał.

— Masz wszystko w komodzie, — odrzekła krótko, i chciała go minąć.

— Dziękuję, — powiedział czule, przyczem pochwycił i ścisnął jej rękę.

— Bardzo się zmęczyłaś, — dodał spojrzawszy jej w oczy.

— Wcale nie.

— Więc masz chyba jakieś zmartwienie?

Słowa te, spojrzenie przenikliwe, które im towarzyszyło, pokonały ostatnie siły biednej dziewczyny. Wyrwała gwałtownie swą rękę z dłoni Karola, i zakrywając sobie twarz uciekła do swego pokoju.

Karol ze zdziwieniem patrzał za nią, zamyślał się głęboko.

Po chwili przypomniał sobie, że Klotylda go oczekuje; wsiadł więc na bryczkę, która już stała przed gankiem i odjechał.

Nazajutrz rano Paulinka nie śmiała wyjść ze swego pokoju.

Była to niedziela, Karol zwykle pił kawę razem ze wszystkimi. Jakżeż po wczorajszem zajściu mogła wystawić się na jego widok.

Wymówiła się od kawy, bólem głowy i została u siebie.

Ale i Karola nadaremnie oczekiwali rodzice do kawy. Nikt nie wiedział gdzie się podział, oprócz jednego parobka, który opowiedział, że go zbudził o świcie, kazał konie założyć do faetonika i wyjechał sam bez woźnicy.

Ojciec był przekonany, że gorliwy gospodarz, objeżdża pola dla skontrolowania tego, co się zrobiło wczoraj, w jego nieobecności. Dziwiło go trochę, że wbrew zwyczajowi swemu, użył do takiej wycieczki faetoniku; lecz nie była to rzecz dość wielkiej wagi, aby mogła zająć go na długo, tembardziej, że miał przed sobą gazety przyniesione właśnie z poczty.

Było w gazetach dosyć ciekawych wiadomości, wywołujących od czasu do czasu na usta czytającego wykrzykniki.

Nie raziły one niczyich uszu, bo pani Siwobrodzka, która sama zarządzała domowem gospodarstwem, zaraz po kawie wyszła do spiżarni, zostawiając małżonka samego z fajką i gazetą.

Przeczytał, jak czyta się na wsi, jeden numer od deski do deski, i zabierał się do drugiego; ale jakoś wziął się od końca, gdzie coś tak mu w oczy wpadło, że je co raz bardziej wytrzeszczał; fajka wyleciała mu z ust... zerwał się z miejsca... szukał drżącą ręką w kieszeni kluczyka od biurka, stojącego w tym samym pokoju... otworzył z pospiechem jednę z szufladek tego staroświeckiego sprzętu, i wyciągnął z niej jakiś papier; spojrzawszy w niego zajrzał znowu do gazety, wykrzykując między tem głosem stłumionym od wzruszenia:

— Czyż to być może!... rzeczywiście... to niespodzianka!... (C. d. n.)

TEATR.

Na benefis p. Woleńskiej przedstawiono po raz pierwszy w zeszłym tygodniu 5-aktową komedję Augier'a, p. t. *„Zaraza“* z francuskiego przełożoną. Utwór to poważny, w którym autor, jak zresztą we wszystkich swoich komedjach, broni rodziny i piętnuje wzgardą i karą próżniaków, wyzyskiwaczy społecznych i ludzi żyjących bez celu — prawdziwych pasożytów. Świetny przytem djalog, głębszy dowcip i lekki, a sympatyczny sarkazm, odznaczają powyższą komedję, która powinna się przez dłuższy czas utrzymać w naszym repertoarze. Pani Woleńska należy do zdolnych, pracowitych i bardzo sumiennych artystek, która przy melancholijnej słodyczy, opromieniającej jej twarz, robi bardzo przyjemne i sympatyczne wrażenie. Publiczność, jak na sezon letni, dość licznie zebrana, przywitała benefisantkę serdecznym oklaskiem. Pani Woleńska niezbyt wielką i niezbyt wyraźną miała rolę w powyższej komedji, i grała, jak zwykle umiejętnie i z rzewną prostotą. Panie, Parżnicka i Nowakowska pierwsza margrabinę, druga Nawarettę aktorkę, grałyby bez zarzutu, gdyby lepiej role umiały; dwie małe i epizodyczne postacie lwic, które tylko ukazują się w jednym akcie czwartym, odegrały pani Zimajer i panna Sulkowska. Główną rolę Andrzeja Legarde grał z ogniem, a w akcie 4 z wielką siłą p. Woleński. Pan Ładnowski, który właśnie miał być uosobnioną społeczną zarazą okrył się taką skorupą charakterystyczną z pod której co chwila wyglądał... Ładnowski; za nadto mało było w grze p. Ł. eleganckiego cynizmu, którym właśnie ta postać odznaczać się powinna. Lucjana, szalawiłę o pewnych zboczeniach moralnych, ale w gruncie o uczciwem sercu, grał z humorystyczną werwą p. Lubicz, a p. Zboiński postać bogatego mieszczanina Tenancier'a, odtworzył ze wszelkiemi znamionami typowej charakterystyki, chociaż radzilibyśmy, aby do tej charakterystyki mniej używany był... sufler. Inne role były mało ważne.

We wznowionej 1-aktowej komedji Musset'a „Przez zazdrość“, występowali panowie: Podwyszyński i Lubicz, oraz panny: Sulkowska i Wisnowska. Gra w ogóle wszystkich, nic nie zostawiała do życzenia — radzilibyśmy, tylko pannie Wisnowskiej, aby śmiechowi starała się

nadawać więcej przyrodzonej naturalności — jest on, bowiem, zanadto oschły i sztuczny. Panna W. śmiejąc się, używa jedynie tylko gardła, tymczasem przy paroksyzmie śmiechu, wciąganie powietrza aż do głębi piersi, robi go tak naturalnym, iż od prawdziwego śmiechu odróżnić go nie można.

Wznowiono także w tym czasie tłomaczoną z francuskiego komedyjkę: „Gapiątko z St. Flour". Tytułową rolę grała w niej panna Wisnowska i okazała nie małe zalety swego talentu. P. Lubicz i p. Fiszer znakomicie odegrali swoje role w tej komedyjce, jak również i p. Skalski wybornym był zaufanym lokajem. W drugiem przedstawieniu „Gapiątka z St. Flour", występowała po raz pierwszy pani Dutow, jeśli się nie mylimy co do nazwiska, bo na afiszu figurowała pani Tomaszewicz, która jest chora. Pani D. fatalnie była ucharakteryzowana i jako baronowa za niedbale ubrana, jednak w tej bezbarwnej roli, zauważaliśmy pewne zalety w nowej artystce mianowicie: wyraźny i dźwięczny organ mowy, naturalność, swobodę ruchów i panowanie nad charakterem, który przedstawia. W „Gapiątku z St. Flour" występował także i p. Walewski.

Operetka. W poprzednim numerze pisząc recenzję o „Bocaccio" przez pomyłkę został opuszczony ustęp o pani Skalskiej. Ze skwapliwością tedy prostujemy tę omyłkę tem więcej, że śpiewaczka ta, gorliwszych nad nas nie ma wielbicieli swego pięknego talentu. Tak, jak wszędzie tak i w „Bocaccio" pani Skalska śpiewała z niepokalaną czystością, gdzie potrzeba było z siłą, a miejsca bardzo trudne pokonywała z tą łatwością, i sympatyczną brawurą, jakie głównie i przeważnie odznaczają jej talent wokalny.

Opera. Dawano „Straszny Dwór" z licznemi zmianami co do obsady ról i musimy wyznać, że opera ta przy takiej zmianie wyszła w ogóle stosunkowo dobrze. Zmiana była następująca: p. Alma śpiewał po p. Cieślewskim partję tenorową, p. Wojnowski po p. Almie Damazego, panna Malewska śpiewała po pani Geurard trudną partję stryjenki, a pna Bocskay po pannie Malewskiej, odśpiewala wcale poprawnie partję drugiej córki — zaś pan Koncewicz śpiewał barytonową partję po panu Köhlerze, który lepiej tę partję śpiewał.

Potoczne wiadomości teatralne. — Jak pisma niemieckie donoszą, jest obecnie w całych Niemczech 3.800 różnego rodzaju aktorów lepszych, gorszych i zupełnie złych, dramatycznych śpiewaków i baletników, którzy niemają żadnego zajęcia — z tych przeszło 200 znajduje się w Berlinie bez kawałka chleba i w zupełnej nędzy. Tegoroczny sezon letni dla aktorów niemieckich, jest gorszy, jak kiedykolwiekbądź. A propos teatru niemieckiego donieść możemy, że teatr niemiecki, który przez jakiś czas bawił we Lwowie zlicytowany i zagrabiony przez żydów lwowskich, z częścią personelu pojechał do Tarnopola, tam jednak rozszedł się na cztery strony świata i zniknął, a najlepszy z nich komik, jeśli się nie mylimy, Weis, zaciągnął się w szeregi tingel-tanglu p. Czecha, który także zniknąwszy na pewien czas z horyzontu lwowskiego, zawiązał znów spółkę ze „złodziejską sroką" na Żółkiewskiem pod zamkiem.

— P. Krzyszkowski, jeden z dyrektorów orkiestry teatru w Eldorado, pisze muzykę do operety p. t. „Bachus".

— Jan Zajc, kompozytor horwacki, napisał nową operę p. t. „Twardowski"; muzyka oparta na motywach polskich.

— Mamy przed sobą gazetę argentyńską: „La Patria", mieszczącą w sobie artykuł zatytułowany: „Per gli Slavi", w którym znajduje się wiele szczegółów o zamieszkujących tam rodakach naszych, a pomiędzy innemi wiadomość, że w dniu 4 kwietnia r. b. w Buenos Ayres, grano teatr amatorski po polsku, na którym przedstawiono komedję Bałuckiego: „Marcowy kawaler" i Zalewskiego „Spudłowali".

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Myśl Cimabuego prawie lotem błyskawicy przebiega Chrześcijaństwo rozwijające się na gruncie romańszczyzny, tak, że w XIV już wieku Czechy stają się jej ogniskiem; światło rozpalone w Pradze ściąga do siebie największe artystyczne umysły Europy, które dopiero w późniejszych stuleciach przeniosło się do klassycznej Italji. W czasie tym malarze czescy posiadają szeroko rozwinięty cech z stałą siedzibą w Pradze, który opiekę swoją na cały kraj rozciąga. Ponieważ Polska zostawała długo w ścisłych politycznych i społecznych stosunkach z Czechami, ponieważ od nich przyjęła chrzest święty, a mowa królodworskiego rękopisu jeszcze w XV stuleciu była jakoby modą u nas, łatwo więc zrozumieć, że duch nowej myśli w malarstwie znalazł nader żyzny grunt na równinach nadwiślańskiej ziemi. Gdybyśmy nawet nie mieli innych świadectw na to, gdybyśmy nie posiadali z owych czasów pomników polskiego malarstwa, już samo istnienie dobrze zorganizowanego malarskiego cechu w Krakowie w pierwszej połowie XIV wieku, utwierdza nas w tem przekonaniu.

I rzeczywiście, kiedy spojrzymy na malowanie świątyń polskich do XV. wieku, kiedy uwzględnimy ryte, lub rzeźbione postacie na sprzętach kościelnych z owego czasu pochodzących i porównamy je z obcemi tego rodzaju kreacjami, musimy wyrobić w sobie to błogie przekonanie, że duch artystyczny głęboko tkwił w życiu naszych praojców, że gdyby nie późniejsze za Zygmuntów, za silne może wpływy włoskiego świata, bylibyśmy niezawodnie rozwinęli samodzielną, a bogatą myśl w narodowem malarstwie.

Renesans o wiele rychlej objawiający się u nas, niż u ludów germańskich, niekorzystnie wpłynął na rozwój polskiego malarstwa, przytłumił go w samym jego zaczątku. Ale i przerzucanie się do włoskiego smaku nie jest ujmą naszą, tłómaczy ono nam tylko ową namiętność artystyczną naszego ducha, która w gwałtowności uczuć, nie mając cierpliwości ku rozwijaniu narodowego malarstwa, rzuciła się w końcu XVI. stulecia do form skończonych, i zespoliła się z niemi. Już samo zżycie się polskiego ducha z utworami piękna, z obcego świata wziętemi, jest dowodem wielkiego estetycznego poczucia w przeszłości. Zresztą nie każdemu ludowi pozwoliła Opatrzność i historyczne wypadki, myśl narodową podnieść do ideału; wzajemna praca w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości, oddziaływanie na siebie jej różnych pierwiastków, wyrównywały niedostatki tego, lub owego narodu w dziedzinie estetycznego rozwoju.

Pomijając malarstwo ścienne i obrazowe dawnej Polski, zostawiając je historykom sztuki do szczegółowego i krytycznego rozważenia, zwracamy uwagę czytelnika na bogate nasze miniatury, ujęte w stosy pargaminowych foliantów, kościelnej i świeckiej treści.

Na wzór reszty ludów Europy, Polska młoda, wyłaniająca się politycznie z plemion słowiańskich, już w X. i XI. stuleciu, zdobi pargaminowe księgi licznemi malowaniami, bądź religijnej, bądź świeckiej treści. Znany nam rękopis Benedyktynów Tynieckich, znajdujący się w bibliotece ordynacyj Zamojskich w Warszawie, i książka ofiarowana przez Matyldę księżniczkę Swewów Mieczysławowi II. około r. 1027, przechowana w kościele ś. Jadwigi w Berlinie, przekonywają nas o bogatem poczuciu piękna w Polsce owych czasów. Że wiek XII. i XIII. nie wiele przekazał bieżącemu stuleciu tego rodzaju zabytków, zrozumieć łatwo, zwróciwszy uwagę na ścieranie się podonczas ustawiczne pogaństwa z chrystjanizmem i gminowładztwa z monarchiczną myślą.

Uczucie jednak piękna w narodzie raz zakorzenione, pomimo przeszkód wojennych, rozwijało się dalej, tak, że w XIV., XV. i XVI. stuleciu zajaśniało całym blaskiem piękna, pojętego w duchu tamtych czasów. Na rękopisach więc religijnej i świeckiej treści, rozpłynęły się pełne wdzięku malowania. Nie widać tu już prawie, ani śladu skostniałej bizantyńskiej formy, ale wszędzie widnieje myśl pełna, ożywiona duchem dramatycznym, a ujęta w piękne kształty ostrołuku i renesansu. Co więcej, treść nawet religijna uchwycona w miniatury, bywa oddaną ze wszystkiemi właściwościami charakteru polskiego — postać święta, stroi się tutaj w szaty narodowe, a z wyrazu jej twarzy i ruchów, myśl polską łatwo odgadnąć możesz. W grupowaniu figur, w układzie draperyj i harmonij kolorów przyznać musimy owym utworom średniowiecznym, wiele bardzo artystycznego wdzięku. Linja tu lekka i falista, jak fantazja tamtoczesna, a silne harmonijne barwy nie ustępują w niczem namiętnościom życiowym czasów Dürera, Stwosza, lub reformacji. Łatwo ztąd zrozumieć też same artystyczne charaktery miniatur zdobiących świeckie pergaminowe księgi.

Porównawszy teraz n. p. miniatury Karmelitów i Bernardynów krakowskich z miniaturami pontyfikału Erazma Ciołka, Baltazara Bema i temi, co na Długoszowych dziełach osiadły, uznać musimy pra-

wdziwie estetyczny nastrój ducha minionych stuleci. Uznanie to wypadnie tem korzystniej, gdy kreacje owe porównamy z utworami wykonanemi według dawnych, lub dzisiejszych bizantyńskich zasad. Kiedy u nas linja artystyczna z biegiem wieków, szlachetniej wznosi się do idealu — w Słowiańszczyźnie wschodniej, skrępowana rytuałem kościoła, zatrzymała się do obecnej chwili na tem stanowisku, na jakiem ją wiek X. zostawił.

Takie np. antyfonały biblioteki bernardyńskiej w Krakowie, z pierwszej ćwierci XVI. wieku, pozostaną na zawsze pomnikami wielkiej pracy i świadectwem prawdziwego poczucia piękna. Gdy spojrzysz na którą z kartek antyfonału, uczujesz się oczarowanym prześlicznem pismem i znakami tonicznemi gotyckiego charakteru; a liczne winiety, inicyały i arabeskami okryte marginesy pergaminów, pomiędzy któremi tu i owdzie zajaśnieje całym blaskiem barw wdzięczna miniatura, wprowadzą cię w zdumienie nad żelazną cierpliwością zakonnika. Robił on wszystko na chwałę Boga — więc się i nazwiskiem swojem nie pochwalił, a jeśli go wzięła ochota zostawić na swej pracy jakie osobiste świadectwo, to zaledwo chrzestne, lub zakonne imię gdzieś w kąciku pięknego foliału położył. Próżnobyś szukał i w nekrologji klasztornej nazwiska artysty; ona jak śmierć, lub habit zakonny niweluje wszystkich, więc rzadko kiedy w świątobliwości swojej dodaje do imienia zmarłego brata epitet: *scriptor* albo *pictor*, z przymiotnikiem *egregius*. Wystarczało może to określenie dla tradycji kilkudziesięciu lat drużyny klasztornej — nie wystarcza przecież czasom dzisiejszym.

(C. d. n.)

POETA

przez

Bogumiła Aspisa.

Rzuć szaty poezji dla chleba!
„Dla szczęścia!" — ktoś inny odpowie...

Dreszcz w sercu... żar w głowie...
Stopami w grunt upieram, głową sięgam nieba...
I aniołem nie będąc, czuję, że mam skrzydła,
I nie będąc szatanem, gniew czuję piekielny,
Nie będąc bóstwem, czuję, żem duch nieśmiertelny
Z ludzką twarzą — a oto postać mam... straszydła!

Precz, precz mary, precz dreszcze!... Myśl prościej! czuj prościej!

Skrzydła też u ramion złóż cicho,
I djabłu w sobie powiedz: „śpij czarcie! milcz licho!"
Nie przystoi *poezja* dzisiejszej mądrości!

Oho! papier gotowy już leży przedemną...
Mam pisać, starłszy z twarzy łzę świeżo zakrzepłą.
Że ten świat jest — *oberżą* wygodną i ciepłą
Lub fabryką, gdzie... ducha szukaćby daremno!
Że w nim tylko jest *ciało* i *materja* wszystkiem,
Że ludziom *rzeczywistość* winna być królową,
Chleb celem, a mądrością, — przemysł (wielkie słowo!)
I... że mózg nasz być winien spokoju siedliskiem!
Spokoju!... a, huczy mi w głowie,
A tu mi ot serce tak bije...
Zda się piekło w niem całe, całe niebo żyje,
Zda się piekieł w niem walczą i nieb aniołowie!
Do pracy! do pracy! roboty!
Precz mary!...
O, któż to tam płacze?
To dziecko! chce chleba!... A ja tu majaczę
I przędę nić marzeń na kłębek snu złoty...
I patrzę się w niebo, jak gdybym był wolny,
Jak gdybym na ziemi tu nie był oraczem,
Co z bólem — nie z piosnką, co z hartem — nie z płaczem,
Pług ciągnie — grunt orze — chcąc mieć swój kłos polny!?

Do pracy!
Lecz Boże! — i cóż to tam w dali
Błysnęło?... ptak jakiś, czy anioł przed okiem?
Na ksiąg stanął stosie i skrzydłem szerokiem
Świat objął, a cały, jak ogień się pali!
I oto ku niemu z chmur czarnych, jak z groty,
Wychodzi naprzeciw duch jakiś niewieści —
Przystanął — i szatą w przestworzu szeleści
I harfę ustawia na gwiaździe tam złotej...
I oto dłoń białą wyciąga przed siebie,
I strun nią dotyka i zda się grać potem,
Aż chmury od pieśni zalały się złotem
I jasny dzień powstał, precz, w okół, na niebie...

O śnie mój kochany!... czyż kiedy noc ziemi
Rozwidni tak boska poezja wraz z wiedzą?
Czy błyskiem swym kiedy tak ciemność rozrzedzą
Że smok zły ucichnie na zawsze przed niemi!?

Ot widzę go! Wściekły powstaje i leci,
Parskając na światło... Obrzydłe paskustwo!...
Mgła za nim się wlecze i mar wlecze mnóstwo,
A wszystko wygląda, jak szary stóg śmieci!
Gniew siny od szału za cugle go wiedzie,
Krzyk robiąc, jak gdyby stu razem szatanów —
A *nędza* za niemi w swej szacie z gałganów,
A wicher i burze, i chaos na przedzie!
Już ot przystanęły — i moment już bliskim,
Gdy zetrą się z światłem... Och, patrzeć-że trzeba
Na zamach ten jeszcze, co wstaje śród nieba!?
Grzmot zagrał... I oto błysk bije za błyskiem...
Z nor ziemi szalone wypadły orkany —
I zda się chcą świat ten rozerwać na poły...
Noc w dole — noc w górze... Wierzchołki i doły
Zmieszane w wir jeden, jak grób nieprzejrzany...
Zakrywam wzrok ręką! a kysz śnie nikczemny!...
Gdzież moje obadwa promienne widziadła?
Gdzież anioł mój?
— Przepadł!
Gdzie wiedza!
— Przepadła!
A świat, jak był przedtem, tak będzie znów ciemny!?
O Boże!
Lecz patrz tam, znów jakieś zjawisko!
Czy *wojny* królowa? bo krew nie u czoła,
A trupy i groby, i gruzy dokoła,
A zamęt i lament, i piekło tam nisko...
Zniknęła...
— Znów coś tam!...
— Lecz praca przed tobą!
Pisz: „Świat ten fabryką; w nim przemysł mądrością,
A pieniądz — bożyszczem; a duch jest — miłością;
Poezja — szaleństwem, a miłość — chorobą".
Pisz! pisz!...
Lecz znów coś błysnęło nad światem —
W koronie cierniowej na krzyżu tam człowiek —
Strach bierze aż patrzeć na siność mu powiek —
Któż jest on? — król?... prorok?... I któż mu jest katem?

I nowe się widmo przed wzrok mój tu tłoczy —
Rozszerzam źrenicę — a cóż to tam w dali?
Tłum ludzi, jak morze bałwani się, fali,
A wódz tego tłumu na krzyż wznosząc oczy
„Umywam z krwi ręce!" w głos woła — a wtedy
Głos inny wśród tłumu ot słychać: „Zbrodniarzu!
„Złożyłeś to jagnię na pychy ołtarzu,
„Lecz przyjdą na ciebie dni też wielkiej biedy —
„Rzym zginie — ty zginiesz — tron stawi Cezara
„I ja też przeminę w mej wielkiej żałobie, —
„Lecz człek, coście dziś go na łup wzięli sobie
„Ten wstanie!"
— „I powstał!" — powiada mi wiara.

O człeku, czy Boże, ktośkolwiek jest Chryste!
(Bo nie chcę ja palcem doświadczać Twej rany)
I chciałoż się Tobie za świat ten zbrukany
Dać duszę tak białą, i ciało tak czyste!?

Krzyż znikł... Ha! to weź-że się już do roboty —
Pisz: „Świat ten jaskinią... bo ludzie gotowi
„Sto ran jeszcze zadać w tęż pierś Chrystusowi
„Jeżeliby zechciał ujść z swojej Golgoty!"

Pisz: „Świat ten jest piekłem!..."
Ot ludzie jak mrówki
Pracują — a drą się i gryzą, i biją —
Ten oto... z lwa miną, a pełza patrz żmiją —
Ci płaczą — ci skaczą — ci liczą gotówki...
A wszystkim, jak tobie moc boża kazała
Iść — żyć — by nie dożyć pożądań swych celu...
Licz wielu jest w tłumie proroków, i wielu
Ta gawiedź, jak Chrysta, na krzyż już posłała!
Pisz: „Świat ten komedją!"
Ot, widmo Nerona!
Na wieży wysokiej siadł z cytrą i śpiewa —
A Rzymu pożarem, że serce rozgrzewa —
I cóż!?... Snać wieszcz Nero! — poezja wcielona!...
Ba! spadł i kark skręcił... Requiescat in pace!...
Tłum woła: „Neronom tak będzie przez wieki!"
I słyszysz, jak krzyk tu w świat idzie daleki,
Wstrząsając wysokie Neronów pałace...

Aż cicho znów —
Słychać, jak ludzie się modlą...
Modlą się! Lecz cóż te narzędzia tortury?...
W podziemia oh, z niemi uciekli, jak szczury
I gryzą świat z dołu, i strachem go podlą!
Toż taka pobożność i taka ich cnota
I takaż ich święta nad ludźmi tu praca!?

Błysnęło znów!
— Patrzaj!
— Znów światło powraca
I Duch jakiś lepszy unosi świat z błota!

Poezja wychodzi z samotni swej głuchej
I ludziom skarlałym za sobą dzień niesie
I oto tłum ku niej patrz! z nizin swych pnie się...
I mar wstają rycerze i z ciels wstają duchy...
Rafael ją spostrzegł, i oto — Madonna!
Zobaczył ją Tasso i ot — brzęczą pieśni!
A ludzie są wszyscy, jak bracia rówieśni,
Pobrali za ręce... Precz blask — ziemio wonna —
Raj w okół — wesoło...
O przecież już! przecie!...
Toż ludzkość już teraz szczęśliwą z tem będzie!...
Na ziemi bogini spokoju zasiędzie,
I *dobro* utrwali na wieki po świecie...

Lecz Boże! — cóż widzę!...
Poezję ma drogą
Dłoń jakaś ot czarna porywa za włosy!
Ratunku!!... Co znaczą te młoty? — te kosy?
Cóż ręce jej białe w warsztatach tych mogą!?

Upadła!... i świat jej urąga się jeszcze —
Przemawia: „Do kuźni! do fabryk! do pracy!"
Dym leci z chat dawnych, i z dawnych pałacy...
Dym zewsząd...
Oj, duszno!...
Gdzież ludzie? gdzie wieszcze?...
Nikogo!!... i tylko wark maszyn bez końca,
A ludzie, jak trupy! zziajani — spoceni
Poeto, uciekaj!...
Oh, Boże! promieni!
I światła troszeczkę!... troszeczkę, choć słońca!...
Nie widać — nic — ciemno — i noc... noc, jak w grobie!
Lecz, cóż tam?...
Duch jakiś znów wstaje na boku...
Ktoś znany mi! Idzie — przyspiesza ot kroku —
Przyzywa zbolałą poezję ku sobie...
To Wiedza!...
O spiesz-że kapłanko ma, do niej!
Zdrętwiałą pierś z szału w jej ochłódź spokoju —
I słowem, że ludzkość po krwawym swym boju
Odpocznie nareszcie, niech pieśń twa zadzwoni!

* * *

I poszła... I dzień się ot rozszedł na wschodzie...
Rumiana jutrzenka rozlała promienie...
Pisz: „Świat ten jest — cudem: w nim życiem — cierpienie,
Lecz siłą, co życie prowadzi w pochodzie
— Poezja!

Obrazki z wielkiego tygodnia

RYSOWAŁ Z NATURY

Ala....

(Ciąg dalszy).

III.

Wielki piątek.

Nieład po wszystkich kątach, — swąd zatruwający powietrze — i zgryźliwe usposobienie pani domu, — oto są obecnie główne znamiona owego dnia, w którym przed 1847miu laty, spełniło się największe dzieło ludzkości.

Dom państwa Kalasantych nie tworzył wyjątku z tej reguły, gdyż pani Eulalja, skoro tylko pan Kalasanty po rannej kawie wyszedł do biura, wszystkie stoły i komody poobstawiała formami i naczyniami, w których mieściły się wszelkie ingredjencje, do święconego potrzebne; wydawszy dyspozycje kucharce i pokojowej, — przywdziała fartuszek i czepek, a zakasawszy rękawy, *con amore* zajęła się fabrykacją owych specjałów, mających posłużyć do zepsucia żołądków najlepszych przyjaciół i przyjaciółek państwa Kalasantych.

Zastajemy panią Eulalję koło pieca piekarskiego, — w dłoni dzierży łopatę, przygotowując się do wyjęcia z pieca ogromnej baby, arcydzieła kunsztu piekarskiego, przy których to przygotowaniach kucharkę pogłaskala nie zbyt delikatnie po buzi, a pokojowa otrzymała szturchańca.

Już — już baba wyprowadzoną została z otchłani pieca, — gdy drzwi skrzypnęły i pokazała się w nich głowa pana Kalasantego: — jak ongi twarz Meduzy, tak zgubne dla baby wychodzącej z pieca, było oblicze pana Kalasantego; przez drzwi odchylone nieostrożnie powstał przeciąg, baba opadła i jakby wykrzywiona bolesnym kurczem, przechyliła się na bok.

Djalog, który po tym okropnem zdarzeniu nastąpił między panią Eulalją a jej małżonkiem, musimy pokryć tajemnicą, bo brak nam wyrazów na oddanie słusznego oburzenia pani Eulalji — dość, że po chwili widzimy pana Kalasantego szybkim krokiem schodzącego po schodach i zakręcającego do handlu korzennego, gdzie po kilku godzinach biurowej pracy, szukał ekwiwalentu za obiad, którego mu małżonka *in gratiam* wielkiego piątku, odmówiła stanowczo.

Traf, czy przypadek zrządził, że pan Kalasanty zastał w tym handlu spore grono znajomych i kolegów, przed którymi użalił się na niefortunne zajście z magnifiką; — koledzy zwykle miewają serca czułe, przyjęto więc pana Kalasantego z braterską kondolencją i na frasunek wypito toast na cześć owej baby nieszczęsnej, która zaprowadziła pana Kalasantego do wesołego grona przyjaciół.

Toast następował po toaście, i ani się spostrzeżono, gdy zapalono światła.

* * *

Przed sklepem stała rodzina górali, — nie mając czem zaspokoić głodu, bo owies nie zrodził, a bydełko wyginęło, przyszli do miasta szukając chleba, pracy.

Przez źwierciadlane szyby zaglądali do sklepu, gdzie pan Kalasanty ze swymi towarzyszami spijał winko i zajadał łakocie. Biednych głód trawił, bo od dwóch dni kawałka chleba w ustach nie mieli, a gdzie tylko o pracę prosili, kazano im się zgłosić po świętach, gdy roboty w polu się rozpoczną. Krótki termin, ale przydługi, — gdy głodu nie ma czem zaspokoić!

W ponurej zadumie góral zwiesił głowę na piersi, a góralka tuliła do siebie dwoje niedorostków, chcąc im ciepłem miłości macierzyńskiej ogrzać skostniałe ciałka. W tem drzwi sklepu się otwarły, — grono biesiadujących rozchodziło się w humorze widocznie podochoconym; góralka widząc to, podbiegła ku nim, a wyciągnąwszy rękę szepnęła:

— Dwa dni nic nie jedliśmy!

Pan Kalasanty ją spostrzegł, spojrzał na nią i rzekł z oburzeniem:

— Takaś młoda i silna, że wstydzić się powinnaś żebrać! do pracy próżniacy, do pracy!

Opadła ręka góralki, a gdy się przywlokła do męża, stojącego wciąż w zadumie, — łza cicha spadła na głowy jej dziatek.

Ulicą przechodziło dwóch chłopaków. Nowe ubrania i wesołe rumieńce twarzy znamionowały, że są zamożni i szczęśliwi.

— Patrz Bolku jacy oni biedni.

— Mój Boże, takie zimno, a ci biedacy prawie skostniali i pewno głodni.

Obaj sięgnęli do sakiewek.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

W Węgrzech, jak donosi gazeta „Egyertes“, utworzyła się liga anti-semicka, licząca podobno obecnie ogromną ilość członków. Na prowincji w większych miastach, istnieje 16, czy 18 stowarzyszeń przeciw żydom. Wszystkie stowarzyszenia prowincjonalne prowadzą bardzo ożywioną korespondencję z główną kancelarją związku w Peszcie. Liga zamierza wydawać własny organ od jesieni.

Z Nowego-Jorku donoszą: W sali Madison dnia 22 kwietnia odbył się bal mający łączność z bazarem na cel dobroczynny urządzanym. Podczas tańców rozległ się nagle krzyk: „gore!“ W tejże chwili ujrzano płomienie, które z szybkością błyskawicy ogarnęły emblemata i girlandy zdobiące ściany. Ogień sięgnął drewnianego sufitu ściany. Publiczność rzuciła się tłumnie ku wyjściu, ale nieszczęściem drzwi za wąskie wstrzymywały uciekających. Tymczasem zaczęły spadać kawałki drzewa, oraz inne palące się przedmioty, od których zajęły się lekkie suknie tancerek. W ścisku 14 osób utraciło życie, 60 uległo poparzeniu i skaleczeniom, a nie wiadomo co się stało ze znaczną liczbą uczestników balu, których dotychczas nieodszukano.

W całych Włoszech zajmują się teraz tylko koleją żelazną na Wezuwiusz, której uroczyste otwarcie w tych dniach ma nastąpić. Twórcą kolei tej jest medjolański inżynier p. Olivieri, jest on teraz przedmiotem ogólnego uwielbienia.

Linja kolei żelaznej doprowadzającej podróżnika aż do samego nieledwie krateru, długą jest na 800 metrów i przestrzeń, na przebycie której potrzeba było dawniej kilku godzin, przebywa się teraz w ciągu kilkunastu minut.

Około dworca u stóp góry, gdzie dawniej panował grobowy spokój, wre teraz życie i ruch. Wzniesiono już tam nawet hotel w pompejańskim stylu, w którym zwykle nocują ci podróżni, którzy chcą oglądać wschód słońca.

Strach tylko przejmuje, coby się stało z całem tem zdumiewającem dziełem sztuki ludzkiej, gdyby lawa wulkaniczna skierowała się kiedy w tę stronę. Ale o tem nie myśli nikt we Włoszech.

Pustynia Sahara została już dokładnie poznaną w całej rozciągłości.

„Akhbar“ donosi, że wyprawa inżyniera Choisy, mająca na celu zbadanie, o ile możliwą jest droga żelazna w tej pustyni, przybyła w dniu 15 b. m. do Algieru, z najpomyślniejszemi owocami swojej podróży. Choisy zbadał dokładnie olbrzymią przestrzeń kraju, pomiędzy Ued Rir i El-Goleah i doszedł do przekonania, że droga żelazna przez Saharę jest możliwą i że prowadzenie jej nie napotka na zbyt wielkie przeszkody. Wyprawa doznawała prawie wszędzie gościnnego przyjęcia, w jednem tylko miejscu, dzikie plemiona gotowały się powstrzymać jej pochód, ale zabrakło im odwagi posunąć się do tej ostateczności.

Zaślubiny księżniczki Pauliny Wirtemberskiej z dr. Willimem z Wrocławia, odbyły się dnia 1 maja w Karlsruhe na Szląsku. Król wirtemberski nie uważał za stosowne sprzeciwiać się wyraźnie objawionej skłonności księżniczki i po określeniu stosunków, dał pozwolenie, jako głowa domu królewskiego. Księżniczka zrzeka się nazwiska swego i stanowiska, jako księżniczka domu królewskiego i przyjęła nazwisko Kirbach. Dodać tu należy, że ks. Paulina, licząca lat 26, wyleczona z niebezpiecznej choroby przez młodego lekarza wrocławskiego Willima, sama ofiarowała mu rękę. Księżniczka Paulina jest córką zmarłego przed pięciu laty ks. Eugeniusza, brata stryjecznego króla Karola i żyjącej po nim wdowy ks. Matyldy z domu Schaumburg Lippe.

Z listu prywatnego, pisanego z Ameryki, dowiadujemy się, że w Brazylji, na wyżynach prowincji Parana, rozłożone są kolonie zamieszkałe przez polaków przybywających przeważnie z Galicji i Szląska, których liczba dochodzi do 5.000 osób.

Kolonizacja polaków odbywa się na sposób brazylijski; każde kilka, lub kilkanaście rodzin przybyłych świeżo z Europy, dostają kawał lasu dziewiczego, który w części koloniści zrębują, resztę wypalają — poczem ziemię przy ogromnej pracy, przysposabiają pod uprawę zboża, do czego klimat tamtejszy niekoniecznie jest odpowiedni.

Mieszkańcy miasta Kuritiby, oddalonego o 6 mil od kolonij polskich, bardzo kontenci z przybyszów, — gdyż mają podostatkiem masła, sera i jaj, które koloniści polscy do miasta przynoszą, a które dawniej sprowadzano z Europy. Na ulicach Kuritiby często słyszeć można polską mowę. Obecnie jest tam już 13 kolonij zamieszkałych przez 1.300 familij. W Orleans założoną jest szkółka, gdzie nauczycielem jest ksiądz.

Ogólna sytuacja przebywających tam polaków, jest smutna, co tydzień dom prezydenta Kuritibe obleganym jest przez kolonistów, żądających pomocy. Wielu z nich uzbierawszy ciężkim trudem trochę grosza, wraca do Europy, a przybyła z Rosji kompania niemieckich kolonistów, po krótkim pobycie opuściła ten kraj i jedne rodziny wróciły do Europy, inne rozprószone, zarobkując ciężko oszczędzają pieniądze, aby zebrać, jak najprędzej potrzebny fundusz na powrót do kraju.

Odkrytą niedawno grotę stalaktytową w Słoupie na Morawie, opisuje jeden z dzienników czeskich, dołączając do opisu ryciny. Jak zwykle, odkrycie tej jaskini nastąpiło przypadkowo: drożnik miejscowy, kopiąc w jednem miejscu, natrafił na mały otwór, który wiódł do niskiego ciasnego przechodu. Przecisnąwszy się z trudnością, dostał się do obszernego przedsionka, ztamtąd zaś dalej do pięknej ogromnej jaskini, przepełnionej mnóstwem słupów stalaktywowych najrozmaitszych i najdziwaczniejszych kształtów. Długość jaskini wynosi 60 metrów, szerokość 50 metr., a wysokość od 10 do 20 metrów. Nazwano ją jaskinią „Alżbietinu“ albo „Eliszczyna“ (Elżbiety). Urząd gminy postarał się o dogodniejszy przystęp do jaskini, która bezwątpienia ściągać będzie turystów z całej Europy, kazał dorobić drzwi na klucz zamykane i ustanowił stały nadzór.

Nowe ministerjum angielskie będzie kosztować Anglię, jak piszą dzienniki, o 7.500 funtów szterl. taniej, niż ministerjum Beaconsfielda, w skutek połączenia w jednej osobie godności pierwszego lorda skarbu i kanclerza skarbu. Gładstone otrzyma tylko połowę pensji, wyznaczonej kanclerzowi skarbu, t. j. 2.500 funt. szterl., z drugiej znów strony lord Selbourne nie będzie miał więcej pensji nad 5.000 funt. szt. dla tego, że został świeżo mianowany.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Grudzińskiego: „Łokciem i miarką“, powieść społeczno-obyczajowa. Warszawa, drukiem Władysława Dębskiego, 1879 r. (odbitka z „Niwy“).

(Dokończenie).

Autor kieruje wszystkich członków na zacnych, szlachetnych ludzi. W życiu nie rozwiązują się dalej losy podupadłych rodzin tak optymistycznie, jak to autor czyni. Ruina każda, a przeważnie upadek majątku rodzi niezmiernie wiele nędzy. Grudziński — idealny optymista — nie chciał inaczej pisać, ale Grudziński — objektywny malarz — powinien był realniej dolę swych bohaterów odmalować. Reszta charakterów, mianowicie drugorzędnych, epizodycznych, zadowalnia najwybredniejszego czytelnika.

Wady samego wykonania idą naturalną konsekwencją z ogólnej niemocy powieści tendencyjnej. Bohater powieści, stary rotmistrz, jest na każdem miejscu, przy każdej sposobności reprezentantem swego wyznania. Ztąd powstają długie, nużące djalogi dla djalogów, a nie dla akcji. Djalogi nie należą do całości, mogłyby stanowić odrębną książkę, bo są „rozprawami“ o szlachectwie. Nie pchają akcji naprzód, nie są częścią tejże akcji, akcję bowiem sam autor opowiada. Język p. Gr. jest równy, poprawny, miejscami ciepły, miejscami nawet podniosły i tragiczny, jak w rozdziale III, kiedy się odbywa przewrót w duszy Kazimierza Wapowskiego. Z całej powieści udał się autorowi najlepiej właśnie ten rozdział i poprzedni, drugi.

F. Jeske-Choiński.

Księżna Elżbieta rumuńska napisała nowy dramat po francusku, grany w Bukareszcie przez amatorów. Instytut francuski wyjednał jej u rządu za ten utwór złoty medal.

Profesor Szujski, z powodu przypadającego jubileuszu Długosza, napisał obraz dramatyczny w 3ch aktach, p. t. „Długosz i Kallimach“, który odegrany został d. 19 maja przez młodzież akademicką.

ROZMAITOŚCI.

Otrucie kawą. W pewnem towarzystwie w Berlinie, toczyła się w tych czasach rozmowa o kawie. Podczas, gdy jedni uważali ją za truciznę, inni bronili tego rozpowszechnionego napoju i podnosili jego użyteczność. Dla rozstrzygnięcia kwestji, jeden z obecnych, budowniczy, oznajmił gotowość wykonania próby działania kawy na własnej osobie. W obecności całego towarzystwa, z pół funta najlepszej Mokki przyrządzono niewielką filiżankę mocnej kawy czarnej, którą budowniczy wypił z widocznem zadowoleniem. W dziesięć minut wystąpiły widoczne objawy otrucia. Naprzód nastąpiły silne wymioty, potem oczy wyszły z orbit, ze zsiniałych ust popłynęła piana, całe ciało febrycznie drżeć poczęło i wystąpił na niem obfity pot zimny. Wezwany lekarz znalazł stan chorego bardzo niebezpiecznym; można było co chwila spodziewać się apopleksji. Po kilkogodzinnych dopiero usiłowaniach, udało się za pomocą silnych antidotów uratować chorego od natychmiastowej śmierci, według jednak wszelkiego prawdopodobieństwa, kilka tygodni przejdzie zanim stan jego zdrowia poprawi się, a nawet zachodzi pytanie, czy organizm nie został zbyt silnie starganym przez kofeinę.

Amatorowie czarnej kawy powinni z powyższego faktu poczerpnąć dla siebie naukę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. W. w Sanoku. Przypominamy się o zaległość.

Pani Joannie w R. Wiersz pani drukowany nie będzie.

P. Ż. Ż. w Krakowie. Od wystawienie „Czartowskiej ławy“ jeszcze nie było na scenie krakowskiej żadnej nowej sztuki, więc nie było po co jechać — zaś o występach gościnnych artystów na tamtejszej scenie, tylko przy sposobności pisać będziemy. Na drugiem przedstawieniu „Przyjaciół Hioba“ będziemy.

P. L. G. we L. Artykuły pańskie nie mogą być zużytkowane; najprzód za słabe, co do formy, a potem rzeczy to oklepane.

Aniołkowi z Grodeckiego. Młody człowiek, który panią w tramwayu nazwał „aniołkiem“, zgrzeszył przeciwko przyzwoitości, ale może nie minął się z prawdą — i dlatego nie obraziłaś się pani...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia mało tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady szewckie.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

O G Ł O S Z E N I A.

Fabryka czekolady, cukrów i t. p. **W. Lipińskiego w Krakowie**, ul. Bracka, istniejąca od 1870 r. Czekolada waniljowa z najlepszego karakaskakao nr. 4 (¼ kilo) 1 złr., nr. 3 1.25 ct., nr. 2 1.50 ct. Owoce smażone kilo 2.80 ct. Najlepsze cukierki deserowe w kilku gatunkach, w rozmaitych kształtach i z rozmaitemi smakami kilo 2 złr. Karmelki nadziewane kilo 1.60 ct. Cukierki piankowe do ubierania sadów kilo 3 złr. Migdały smażone kilo 2 zł. Karmelki slazowe od kaszlu kilo 1.40 ct. Miętowe cukierki kilo 1.60 ct. Soki rozmaite kilo 1.60 ct. Cukierki miętowe piankowe kilo 2 zł. Wielki wybór bombonierek po nader umiarkowanych cenach (199-12-10)

Józef Padewski

Lwów, Rynek l. 13

poleca wyborną

Herbatę karawanową ½ k. po 2, 3, 4 i 5 zł.

Wysiewki herbaciane ½ k. po 1·20 i 1·60

Herbatę z Moskwy od braci Popow w oryginalnem opakowaniu sprowadzoną ko. po zł. 3·20, 360, 4 i 4·60.

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

(409-5-5)

L. Włodek. Nowo otworzony **Handel towarów korzennych**, delikatesów i win, przy ul. **Florjańskiej w Krakowie** pod l. 358, poleca najświeższe towary, wina prawdziwe węgierskie i kilkanaście gatunków przednich innych, sery, salami, herbatę najlepszą i okruchy herbaciane, rum prawdziwy Jamaika i rosolisy, — słowem wszystko, co tylko wchodzi w zakres handlu korzennego. — Każdego czasu prawdziwe winogrona feslawskie świeże, sprzedaje takowe po miernej cenie — zamówienia uskutecznia szybko, przytem posiada osobny pokój do śniadań, i przekąsek. (197-12-8) *L. Włodek.*

CENNIK POKOI
w raz z pościelą
w hotelu „Victoria"

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.

Nr. 1	1 salon z przedp.	łóżek 3	4.50
„ 2	1 salon obszerny	„ 2	4.—
„ 3	1 pokój	„ 1	2.75
„ 4	2 pokoje	„ 2	3.25
„ 5	1 pokój	„ 1	1.75
„ 6	1 „	„ 1	1.75
„ 7	2 pokoje	„ 2	2.50
„ 8	1 pokój	„ 1	1.75
„ 9	2 pokoje	„ 2	2.75

(338-12-5)

II. piętro.

Nr. 10	1 pokój z przedp.	łóżek 3	4.—
„ 11	1 salon obszerny	„ 2	3.75
„ 12	1 pokój	„ 1	2.25
„ 13	2 pokoje	„ 2	3.—
„ 14	1 pokój	„ 1	1.50
„ 15	1 „	„ 1	1.25
„ 16	1 „	„ 1	1.—
„ 17	1 „	„ 1	1.25
„ 18	1 „	„ 1	1.—
„ 19	1 „	„ 1	.75
„ 20	1 „	„ 1	1.50
„ 21	2 pokoje	„ 2	2.25

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. *Al. Heurteux.*

!Hafty!

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami, jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-8)

W zakładzie ortopedycznym

Dr. Edwarda Madejskiego

we Lwowie ul. Kopernika l. 13

przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych.

W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych *maison de santé* dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza.

Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie pod powyżej podanym adresem. (240-6-5)

Ważne dla dam! Pracownia sukień damskich w Rynku pod l. 4. Isze piętro obok handlu p. Völkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner**, (439-12-3) krawiec damski.

Ferdynand Kosiba w Krakowie, w ulicy św. Anny pod l. 98, obok hotelu „Victoria" poleca swój skład sukien męskich. Zaopatrzywszy się w wielki wybór materjałów z fabryk tak krajowych, jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom zadosyć uczynić. Ceny najumiarkowańsze. (329-4-3)

Józef Czynciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43. obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie, Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-8)

Wojciech Smereka

we Lwowie ul. Łyczakowska l. 39,

wykonuje wszelkie **stolarskie** *wyroby: mianowicie urządzenia sklepów, mieszkań i budynków, meble salonowe, biurka, drzwi i okna najnowszego fasonu, ławki szkolne, kościelne i t. p.* (371-12-3)

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej po przystępnych cenach i wysyła w dobrem opakowaniu, lub też wykonuje takowe na miejscu.

C. k. uprz. gal. kolej żelazna Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Przy odbytem na dniu dzisiejszym 24 zwyczajnem zgromadzeniu walnem akcjonarjuszów c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika, ustanowiono superdywidendę za rok 1879 na 5 złr. 75 kr. w. a. za każdą akcję, a względnie za każdy okaz użytkowania.

Płatny na dniu 1go lipca 1880 kupon akcyjny, będzie zatem wymieniony za 11 złr. w. a., kupon zaś okazu użytkowania za 5 złr. 75 kr. w. a. w kasie centralnej towarzystwa w Wiedniu, tudzież w innych wiadomych ajencjach płatniczych.

Występujący członkowie Rady zawiadowczej a mianowicie panowie: hrabia Włodzimierz Borkowski i Excellencja hrabia Kazimierz Krasicki, zostali ponownie wybrani.

Do wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków za rok 1880, zostali wybrani pp. Natan Kallir, dr. Jan Weinczierl i dr. Ferdynand Kratter.

Wiedeń, dnia 14 Maja 1880.

Rada zawiadowcza.

Józef Satalecki

zegarmistrz w Krakowie w Rynku l. 11, obok księgarni Friedleina. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn zegarów od lat kilkudziesięciu w którym posiada wszelkiego rodzaju zegary, zegarki kieszonkowe złote i srebrne najnowszego fasonu po najumiarkowańszej cenie.

Przytem P. T. Publiczność raczy zwrócić uwagę, na magazyn p. Sataleckiego, i nie bierze przez omyłkę firmę sąsiednią za firmę p. Sataleckiego jak do tej pory się praktykowało, ponieważ wszelkie reperacje, jak i za nowy towar kupiony, p. Satalecki daje gwarancję za dobroć i trwałość na lat dwa. (350-12-6)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-5)

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od złr. 30 do 80 i wyżej. 429-12-5

Dezyderjusz Schneider

aptekarz w Podwołoczyskach zawiadamia szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła' jako jedyny i pewny środek. (299-12-6)

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do (427-12-4) obuwia.

A. Skórczewski i Polakiewicz w Krakowie, ulica Florjańska l. 349, polecają swój **Magazyn towarów galanteryjnych i bižuteryj**, perfumeryj angielskich i francuskich, prawdziwej wody kolońskiej, lasek, parasoli i t. p. **Skład bielizny gotowej własnego wyrobu** podług najnowszych fasonów, rękawiczek praskich i wiedeńskich, kapeluszy męskich filcowych' cylindrów i składanych (Chapean-claque), oraz herbaty rossyjskiej, a Poppowych w Moskwie. (224-8-7)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-8)

Jan Raczyński w Nowym-Sączu poleca obficie zaopatrzoną pracownię w futra rozmaitego rodzaju, jako to: lisy rosyjskie, tomaki, szopy, popielice i t. p., oraz wierzchy do tychże futer z różnych doborowych sukien, rypsów i jedwabnych materyj, podług życzenia tak męskich, jak damskich, wykonuje gustownie i modnie i po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskuteczna szybko i sumiennie. Dla dogodności szan. Publiczności daje towar swój także na raty miesięczne. (234-8-7)

Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład

dla Galicji i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

kupuje i sprzedaje listy dłużne według kursu, eskontuje kupony od tychże, niemniej kupony efektów państwowych nawet przed terminem, eskontuje weksle, udziela pożyczki i zaliczki na hipotekę i za poręką, przyjmuje

pieniężne wkładki

a) na książeczki oszczędności po 6%,
b) na rachunek bieżący (conto corrente)
po 6½% za 60-dniowem wypowiedzeniem
„ 6% „ 30 „ „
„ 5% „ 14 „ „
„ 4% „ 3 „ „

Biuro w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej l. 2. I. piętro. (436-4-3)

Leopold Warchałowski

budowniczy we Lwowie, upoważniony przez c. k. władze rządowe. Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące, jako to: murarskie, ciesielskie, kamieniarskie itp. Oraz wypracowania projektów, planów i kosztorysów, przyjmuje kierownictwo budowy tak w mieście jakoteż i na prowincji. — Zamówienia przyjmuje w kancelarji pod l. 1. ul. Trybunalska, II. piętro, lub we własnym domu Zamarstynów l. 152 348- -4

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie, Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. *Fedunio i Schramm.* (342-10-6)

KROCHMAL brylantowy

który bez wszelkich dodatków rozpuszczony w wodzie i użyty przy prasowaniu, nadaje bieliźnie najpiękniejszą białość, połysk i sztywność. Pakiet zawierający 4 mniejsze, z których każdy wystarcza na ukrochmalenie trzech przodów, trzech par manszetów i sześciu kołnierzyków kosztuje 15 centów, *poleca handel*

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku l. 42.



Magazyn i pracownia obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci **A. Fried** Lwów, plac Halicki l. 13, poleca swe trwałe a tanie i gustowne wyroby. Z prowincji na (374- miarę uprasza zużyty bucik. 12-7)

Na sezon 1880 otrzymał magazyn

Henryka Müllera

róg ul. Halickiej nr. 6,

PARASOLKI

ubierane najnowsze i En tous cas sztuka od 95 ct. do 15 zł. Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą. (434-3-3)

Herbaty prawdziwe chińskie

w gatunkach doborowych i bez zapożyczonych nazw, nad które lepszemi nikt nazwać nie może. A mianowicie z mocno aromatycznych i dobrze naciągających **Congo i Souchong** lub łagodnej z natury **Pecco** które po niniejszej cenie sprzedaję:

Cena za ½ k/g. wagi netto.

Congo Nr. 0/1·20, 1/1·50, 2/2·00, 3/2·50
Souchong „ 1/2·00, 2/2·50, 3/3·00, 4/4·00
Pecco „ 6/3·00, 7/3·50, 8/4·00.

Rum Jamaica bezsprzecznie najprzedniejszy
butelka cała Nr. 3 zlr. 1·50
wyborny stary „ „ „ 2 „ 1·20
bardzo dobry „ „ „ 1 „ 1·20
także w ½ i ¼ butelkach.

Wina stołowe i desserowe naturalne w najlepszych jakościach, podług osobnych cenników.

Masę do posadzki, ogólnie w kraju jak i zagranicą za najlepszą uznano. Wyrób własny i pod rządownie zatwierdzoną marką ochronną w ½ i cało-kilogramowych pudełkach z dokładnym opisem użycia

poleca

O. T. Winckler

we Lwowie (dom narodny). (458-3-1)

SKŁAD FABRYCZNY KAPELUSZY FILCOWYCH

J. OBERWALDERA & Sp.

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.

poleca *na sezon wiosenny* wszelkiego rodzaju kapelusze filcowe damskie, męskie, dla panienek i chłopców **po najtańszych cenach fabrycznych.** Kapelusze damskie ubrane podług najświeższej mody, znajdują się w zapasie, nie ubrane zaś kapelusze mogą być na żądanie według modeli najnowszych ubrane. Wzorów teraźniejszych kapeluszy modnych udzielamy bezpłatnie. Przenoszone kapelusze przyjmują się do prania, przerabiania na najmodniejsze i odświeżenia. Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. (419-6-4)

Pracownia stolarska Braci Wczelak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27, wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne, portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertaffelungen), Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe, bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów doborowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-7)

Stanisław Momocki przy ul. Halickiej nr. 38, poleca swój magazyn strojów męskich podług najmodniejszej mody wykonane i z najlepszego materjału. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po najniższej cenie. (364-4-4)

E. FOGL,

z Wiednia, ośmiela się donieść P. T. Publiczności, że wszelkie ZAPASY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH znajdujące się w lokalu przy ulicy Hetmańskiej l. 12, obok wiedeńskiej kawiarni, jako to bielizna męska damska i stołowa, wszystko poniżej ceny fabrycznej, wysprzedane zostanie. Za najlepszy towar daje gwarancję **E. Fogl**,
(351-6-4) c. k. zaprzysięż. detaksator.

J. SCHAPIRA

ulica Kopernika l. 7, obok c. k. urzędu telegraficznego.

Pierwszy galic. Zakład wyrobu szyldów i napisów lanych metalowych, pisanych i malowanych, założony w roku 1847, wyszczególniony medalami na wystawach. Rytownictwo i fabrykacja pieczątek papierowych gumowanych do listów. — Warstat robót lakierniczych. — Na monogramy i korony do czapek i ubiorów liberyjnych jakoteż i guziki liberyj. przyjmują się zamówienia.

Ostrzeżenie Zwracamy uwagę Publiczności, by nie dała się oszukiwać u pewnego Szapiry, który z małego miasteczka, przy ul. Kopernika się osiedlił, i który nie ma ani tej rutyny, ani wyobrażenia o wyrobach zawodu p. Schapiry pod l. 7 przy ulicy Kopernika, i tylko gdy kto do niego przyjdzie, to odstręcza, sam zaś obdarza publiczność najgorszemi wyrobami, które to idą na karb firmy Schapiry pod l. 7. — a że w roku 1847 firma p. Sch. jest założona, przeto dała już najlepsze dowody swej umiejętności i zaufania publiczności, a w dowód czego firma p. Sch. otrzymała do tej pory z najpierwszych wystaw zaszczytne medale. (357-12-5)

Rękawiczki w dobrym gatunku zagraniczne i z własnej pracowni, oraz bieliznę męzką, **płaszcze gumowe, parasole, kalosze i pledy,** poleca handel

JÓZEFA RUDNICKIEGO (dawniej C. Wieczorka)

w Krakowie *w Hotelu Drezdeńskim.* (457-12-1)

Kopel Filkelstein przy ul. *Stawowej w Tarnopolu*, poleca wyśmienite piwo p. Schmelkesa ze Lwowa po 20 ct. litra, i Pilzneńskie z browaru obywatelskiego po 36 ct. litra, które to piwa celują w całym Tarnopolu, a przytem różne przekąski zimne i usługa szybka i sumienna. (442-2-1)

E. Frantz w **Tarnopolu** w kamienicy p. Puntschertа, poleca świeże wody mineralne ze wszystkich źródeł po cenach jak najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie i jak najstaranniej. Cenniki na żądanie franco. (265-12-7)

ŻALUZJE i STORY

dzwonki elektryczne i grzmotochrony poleca szanownej publiczności po zniżonych cenach

J. CHRISTOF

(359- *ulica Kopernika l. 2.* 3-3)

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości P. T. wysokiej publiczności że z dniem 6 kwietnia b. r. objęliśmy

Hotel Warszawski

WE LWOWIE

w dzierżawę, równocześnie donosimy, że całe wewnętrzne urządzenie zostało kompletnie odnowione, 40 pokoi gościnnych w cenie od ct. 50, 60, 70, 80 do 3 zł. za dobę urządzone z wszelkim komfortem na sposób zagraniczny. Restauracja pod własnym zarządem dostarcza zawsze najświeższe potrawy, a piwnica wyborne wina krajowe i zagraniczne.

Dołożywszy starań i nie szczędząc nakładów, mamy to sumienne przekonanie, że uczyniliśmy zadość w zupełności wszelkim wymaganiom JW. panów obywateli wiejskich, przewielebnego duchowieństwa z prowincji, jakoteż pp. kupców z zagranicy przybywających.

Polecając się najłaskawszym względom (462-3-1)

Z wysokim poważaniem

W. Schilling i T. Strzelczuk.

Magazen konfekcji damskiej

J. Kühmayera Następcy

Lwów, ulica Hetmańska l. 4,

otrzymał na porę teraźniejszą

okrycia wiosen. i let.	od 10 zł.	do	100 zł.
surduty wiosen. i let.	„ 10 „	„	25 „
kostiumy wełniane	„ 20 „	„	80 „
kostiumy perkalowe	„ 8 „	„	25 „
sziafroczki . . .	„ 5 „	„	25 „
płaszcze od deszczu	„ 12 „	„	20 „
płaszcze od prochu	„ 5 „	„	10 „

oraz wielki wybór *materjałów jedwabnych, wełnianych i perkalów na kostiumy damskie,*

a po znacznie zniżonych cenach

wysprzedaż parasolek.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w jak najkrótszym czasie. (452-1-1)

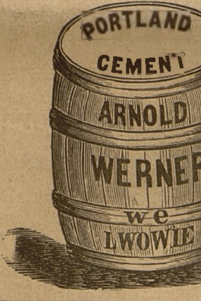
Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukateryc sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-1)

Zamówienia na pięknie i wygodnie urządzone **pomieszkania** przyjmuje na teraźniejszą porę kąpielową

w Korczynie

Administracja dóbr Korczyn-Kruszelnica.

(434-2-1)



Bracia Langner we Lwowie ul. Halicka polecają po cenach umiarkowanych: Rękawiczki, szelki, podwiązki. Koszule męzkie białe i kolorowe. Krawatki i szaliki. Kufry i torby podróżne i inne artykuły podróżne. Parasole, płaszcze, kalosze, kaftaniki i i spodnie, pledy zamiast kołder. Cerata na meble, prześcieradła gutaperkowe tacki ceratowe. Woda kolońska, perfumy, mydła, pomady. (444-4-2)

F. S. Bardasz *we Lwowie vis a vis kościoła Katedre liczba 9.* poleca swój Główny skład gotowej bielizny także zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie. Płótna i stołowej bielizny, największy wybór saskich pończoch i skarpetek, angielskich płaszczów od deszczu i deszczochronów, najnowszych kołnierzyków manszet i krawatek. (444-6-1)

Handel korzeni i win Mikołaja Jawornickiego w Krakowie w Rynku głównym pod nr. 39 poleca swój skład zaopatrzony towarami świeżemi w gatunkach najlepszych, sprowadzonemi z pierwszech źródeł zagranicznych. Herbaty w różnych gatunkach i cenach. Rumy i araki najprzedniejsze, koniak i wódki francuskie oraz prawdziwe gdańskie „z pod łososia" i absynt prawdziwy szwajcarski. Wina wszelkiego gatunku. Pokost i farby we wszystkich kolorach i gatunkach. Również wielki wybór kawy. (460-1-1)

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny

MATICO

w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.

(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt.)

Poleca apteka „pod Lwem" we Lwowie obok Brygidek (379- ?-4)

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

PAROWA FABRYKA

wód lekarskich, wody sodowej, limoniad gazowych, atramentu w 18tu gatunkach, szwarcu i tłuszczu do obuwia

K. RZĄCY

w Krakowie,

poleca szanownej publiczności swoje wyroby i posełа na żądanie cenniki.

Do sprzedania w tej fabryce jest KOCIOŁ PAROWY używany o sile dwóch koni, tudzież NAMIOT ŻELAZNY przenośny drutem pokryty, za niską cenę. (451-6-1)

Magazyn paryski. Mamy zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że otworzyliśmy magazyn przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 4. zaopatrzony wyłącznie w artykuły paryskie, jako to: kwiaty biżuterje, wachlarze, krawatki, kuferki i t. p. Postanowiliśmy ustawicznie odnawiać nasze towary, ażeby sz. publiczności módz dostarczyć wszystko co tylko najnowszego w Paryżu się pojawi. (446-1-1)

Zmiana lokalu! O. ZUKERKANDEL i SYN w Złoczowie przenieśli swoją *księgarnię* i *wypożyczalnię książek* jakoteż *skład papieru, druków parafialnych, szkolnych* i t. p. *prasę do odciskania kart wizytowych* i t. p. z ulicy Reformackiej do domu przy ulicy Zamkowej l. 3. obok magistratu naprzeciw Cerkwi. (44-4-1)

H. Pilpel Zegarmistrz. *Zmiana Lokalu* z ul. Sykstuskiej l. 1. na ul. Wałową l. 7. w domu gdzie Bałłabana sklep, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w zegary, zegarki kieszonkowe i sprzedaje takowe po miernych cenach. (440-2-1)

Ozias Zukerkandel w Złoczowie przy ul. Reformackiej, poleca swój magazyn towarów kolonialnych t. j. cukier, kawę w różnych gotunkach. Herbatę Chińską i Rosyjską, Rum Jamajka, świece i słowem wszystko co tylko w zakres handlu kolonialnego wchodzi. Sprzedaje po najtańszej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (450-1-2)

Pierwsza na Galicję i Bukowinę upremiowana, zaszczycona 7 medalami fabryka

F. ŁAZARSKIEGO

W TARNOWIE,

poleca **lodownie na piwo** (Eiskeller), jakoteż nowego wynalazku lodownie z pompą i rezerwoarem powietrznym, spiżarki, maszyny do zamrażania i przechowania lodów, tudzież oziębienia wody, wózki do wody sodowej, przybory dla straży ogniowych. — Cenniki illustrowane na żądanie przesełа franco. (456-4-1)

Lwowskie najtańsze miejsce do nabycia sukien!! Kto chce być elegancko, dobrze i tanio ubranym niech wyszuka nową firmę: Wiedeńska konfekcja ulica Kopernika l. 2. naprzeciw apteki Mikolasza, a tam dostanie: po zadziwiająco nizkich cenach. Przyjmują się również zamówienia i wykonują jak najakuratniej. Używane suknie wymieniają się na nowe. (447-41)-

---

Ferdynand Kurica stroiciel i restaurator fortepianów ul. Jagiellońska nr. 6. Przyjmuje wszelkie fortepiany stare i przerabia je na nowe, oraz na żądanie idzie do domów stroić fortepiany za mierną cenę, wyjeżdża na (378- żądanie na prowincyę. 4-3)

HANDEL

M. Kruga

w Przemyślu

poleca wszelkie wody mineralne krajowe i zagraniczne, sole morskie franzensbadzkie, halskie, karlsbadzkie, pastylki Bilińskie wszystko już świeżo sprowadzone, po bardzo umiarkowanych cenach. — Ma także na składzie **CEMENT GROSZOWICKI** przez krajową komisję za najlepszy uznany, a ponieważ całemi wagonami sprowadza, więc najtaniej go sprzedawać może (455-2-1)

S U C H A R K I

z fabryki sucharków i pierników

L. Czyńskiego w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowatych, gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. Sucharki te są **do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reisa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już **z niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-4)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów. — Czwartek, 20 Maja 1880 r.

Dodatek powieściowy

do Nr. 16.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 15).

Wtedy już Lizia zajęła zupełnie miejsce Stefanji i towarzyszyła mi zawsze w przechadzkach nad brzeg nieopodal płynącej rzeczki Biwre.

Wychodziliśmy zwykle około południa, gdy ciepłe promienie słońca ogrzały już dostatecznie powietrze i trzymając się za ręce postępowaliśmy zwolna z nieopuszczającym nas nigdy pudlem. Wiosna tego roku była łagodna i piękna, a przynajmniej pozostało mi po niej wspomnienie łagodne i piękne.

Przechadzki nasze odbywały się zawsze w milczeniu, bo Lizia naturalnie nie mówiła, a doszliśmy do tak doskonałego porozumienia się spojrzeniami, że nam słowa stały się najzupełniej zbytecznemi.

Wreszcie odzyskałem siły i mogłem już zająć się pracą w ogrodzie, a oczekiwałem tej chwili niecierpliwie, bo pilno mi było robić to dla innych, co robiono dla mnie: pracować dla nich i wywdzięczać się według możności sił moich. Dotąd nie pracowałem w ten sposób nigdy, bo aczkolwiek utrudzające są długie pochody, to jednak nie są systematycznem zajęciem wymagającem uwagi i pilności, ale zdawało mi sie, że potrafię dobrze pracować, a przynajmniej chętnie, na wzór otaczających mnie osób.

Była to właśnie pora ukazywania się na targach Paryża wonnych goździków i były też one głównem zajęciem ojca Aequin. Ogród nasz zapełniony był niemi i mieliśmy je w różnych kolorach, całe ponsowe, czysto białe i ciemne, każdy gatunek w osobnej skrzyni, co stanowiło śliczny widok różnokolorowych gajów, a wieczorem zanim zapuściliśmy okna na skrzynie, powietrze było napełnione rozkosznym zapachem wszystkich tych kwiatów.

Zajęcie wyznaczone dla mnie, odpowiednie do słabych jeszcze sił moich, polegało na podnoszeniu z rana po przejściu mrozu okien na skrzyniach inspektowych i na zamykaniu takowych wieczorem, jak również na przysłaniu w południe szyb lekkiemi matami, chroniącemi rośliny od zbyt palących promieni słońca.

Muszę przecież wyznać, że nietylko na mozolnej pracy upływało nasze życie; mieliśmy także godziny wypoczynku i rozrywki, krótkie co prawda, lecz właśnie dla tego tem rozkoszniejsze.

I upłynęło tak dwa lata, a że ojciec Piotr zabierał mnie często ze sobą na targ w dzielnicę kwiatową Magdaleny, lub inną jakąkolwiek, położona w środkowym punkcie miasta, gdzieśmy do sklepów ogrodniczych zawozili wazony kwiatów, zwolna poznawałem Paryż i przekonałem się, że jeżeli nie było to miasto marmurów i złota, to również nie było błotnistą otchłanią, jak mi się to zdawało po wejściu od strony Charenton i po dzielnicy Mouffetard.

Widziałem pomniki, wchodziłem do wnętrza niektórych gmachów, przechadzałem się po pięknych wybrzeżach Sekwany i strojnych bulwarach, byłem w ogrodzie Luksemburgskim, w Tuilleriach i na polach Elizejskich. Przypatrywałem się posągom i zachwycony podziwiałem ruch tłumów. W ten sposób nabyłem chociaż cokolwiek wyobrażenia, czem jest życie wielkiej stolicy.

Przybrany za dziecko przez ojca Aequin, a uważany za brata przez jego synów, byłbym zapewne na zawsze pozostał w tym domu, gdyby nie nagła i nieprzewidziana katastrofa, zmieniająca raz jeszcze moje życie. Widocznie takie już było moje przeznaczenie, by szczęście moje nie trwało nigdy długo, i wtedy, gdy sądzić się będę posiadaczem zapewnionego nakoniec spokoju, aby to właśnie była godzina rzucająca mnie znowu wbrew mej woli w dawne awanturnicze życie.

XX.

Rozprószona rodzina.

Jak wspomniałem wyżej, głównem naszem zajęciem było chodowanie goździków i lewkonij, lecz po przejściu właściwej na nie pory, przygotowywaliśmy również inne rośliny na sprzedaż, gdyż jest ogólną zasadą, aby w ogrodzie dobrego ogrodnika nie pozostał nigdy pustym najmniejszy kawałek ziemi i po wyprzedaniu jednych roślin, zastąpiły je natychmiast drugie.

Sztuką ogrodnika utrzymującego się ze sprzedaży kwiatów, jest umiejętne przygotowanie ich na chwilę, w której najwięcej mogą być poszukiwane, a do takich chwil zalicza się głównie święta w roku, jak św. Piotra, Matki Boskiej, św. Ludwika, gdyż są to patronowie niezliczonej ilości Piotrów, Maryj, Ludwików, a więc w dniach tych sprzedaje się też mnóstwo wazonów i bukietów przeznaczonych na wyrażenie serdecznych życzeń, lub pamięci przyjaciołom albo krewnym.

Ojciec Aequin po przejściu pory goździków, pielęgnował inne rośliny na lipiec i sierpień, najwięcej licząc na sierpień, w którym to przypadają dwa święta, jak Matki Boskiej i św. Ludwika. Mieliśmy też tysiące fuksyj, różowych laurów i różnokolorowych astrów, zapełniających wszystkie nasze inspekta i cieplarnie. Teraz rzecz cała poległa na tem, aby wszystkie te rośliny zakwitły we właściwym czasie, ani zbyt wcześnie, ani też za późno, co było, przyznać można, niemałą sztuką, bo przecież nikt nie jest w stanie rozporządzać dowolnie pogodą i słońcem. Lecz ojciec Aequin był mistrzem w swym zawodzie i kwiaty też jego rozwijały zawsze swe pęki na czas oznaczony. Ale co też to kosztowało trudów i starań!

Właśnie był to już dzień piąty sierpnia, rok ten zapowiadał się dla nas znakomicie, w ogrodzie na grzędach astry zabarwiały już swe pączki, a w inspektach i cieplarni, których okna starannie były zamalowane wapnem, by złagodzić działanie słońca; fuksje i laury zaczynały się już rozwijać, tworząc bukiety, lub piramidy okryte pączkami od góry do dołu, co tworzyło śliczny widok; widziałem też, że ojciec Piotr od czasu do czasu zacierał ręce z zadowoleniem, mówiąc do synów:

— Ten rok będzie dla nas bardzo dobrym.

I uśmiechając się obliczał, co mu może przynieść sprzedaż tych wszystkich kwiatów.

Ciężko i prawie bez wytchnienia pracowaliśmy do tego czasu nawet w niedzielę, a ponieważ wszystko było w porządku i według naszych życzeń, postanowiono więc, że w nagrodę, tej samej niedzieli 5. sierpnia pójdziemy do Arcueil na obiad do przyjaciela ojca Piotra, a również jak i on ogrodnika. Nawet i Capi miał nam towarzyszyć w tej wycieczce. Mieliśmy pracować do trzeciej, lub czwartej godziny, a skoro robota zostanie ukończoną, zamknie się dom na klucz i wyruszy wesoło; tym sposobem do Arcueil przybędziemy około piątej, lub szóstej, a natychmiast po obiedzie zawrócimy z powrotem do domu, by się nie położyć zbyt późno i módz wstać nazajutrz raniuteńko, to jest w poniedziałek, rzeźwymi do roboty.

Co za radość!

Jak było postanowionem, tak się zrobiło i na parę minut przed czwartą ojciec Piotr zamykał drzwi na klucz.

— W drogę dzieci! — zawołał wesoło.

— Naprzód Capi!

Ja i Lizia trzymając się za ręce, pobiegliśmy naprzód, a Capi skacząc wokoło nas, szczekał radośnie.

Być może myślał, że idziemy znów na długą wędrówkę po szerokich drogach, co zapewne byłoby mu się znacznie lepiej podobało, aniżeli siedzieć wiecznie w domu, gdzie się nudził, bo przecież nie zawsze mogłem się nim zajmować, a on właśnie to lubił nadewszystko. Byliśmy wszyscy przybrani świątecznie i wyglądaliśmy przepysznie w naszych uroczystych strojach. Nawet spotykani ludzie oglądali się za nami. Jak ja wyglądałem nie wiem, ale Lizia w białym słomkowym kapeluszu i popielatych dymkowych trzewikach, była doprawdy najładniejszą ze wszystkich dziewczynek; przedstawiała ona uosobienie wdzięku i żywości; jej błyszczące oczy, drżące delikatne nozdrza, ramiona i ręce, mówiły o doznawanej przyjemności.

Dnia tego czas nam zeszedł tak predko, że to sobie tylko przypominam, iż pod koniec obiadu ktoś z pośród nas zwrócił uwagę na czarne chmury zbierające się na

zachodzie, a ponieważ stół zastawiony był przed domem pod rozłożystym krzakiem bzu, łatwo nam więc było sprawdzić zbliżanie się burzy.

— Dzieci, trzeba nam się spieszyć do domu — rzekł ojciec Piotr.

Na te słowa wykrzyknęliśmy wszyscy:

— Już?

A Lizia wymownemi ruchami oponowała przeciwko temu wyrokowi.

— Jeżeli wiatr się zerwie — dodał ojciec — może potłuc szyby; w drogę więc!

Na tę uwagę zamilkliśmy wszyscy, albowiem każde z nas wiedziało, że okna inspektowe stanowią majątek ogrodników, a jeżeli wiatr je potłucze, to sprowadza zarazem i ruinę ich dobrobętu.

— Ja idę naprzód — rzekł ojciec — Aleksy i Benjamin pójdą ze mną także, a ty Romciu przyprowadzisz Stefcię i Lizię.

I natychmiast wszyscy trzej szybkim krokiem zwrócili się ku domowi, a ja i Stefcia zdążaliśmy wolniej za nimi stosując nasze kroki do Lizi. Lecz teraz nie śmieliśmy się już, ani też biegli wesoło.

Niebo co raz więcej zasuwało się czarnemi chmurami, burza zbliżała się szybko, poprzedzana tumanami kurzu, które powstający gwałtowny wicher podnosił na wszystkie strony.

Huk grzmotów zbliżał się co raz więcej, łącząc z dziwnym jakimś przenikliwym łoskotem.

Nagle zaczął grad padać; najwpierw kilka ziarn tylko, które nas uderzyły w twarz i natychmiast potem sypnął z taką siłą, iż musieliśmy się schronić pod spotkane na szczęście wrota z daszkiem. W jednej chwili ulica cała zabieliła się, jak w zimie, kawałki lodu dosięgały wielkości gołębiego jaja, a padając, sprawiały ogłuszający łoskot, wśród którego dawał się słyszeć od czasu do czasu szczęk tłuczowych szyb.

Straszna ta burza nie trwała długo, po pięciu, a najwięcej sześciu minutach tak nagle przestała, jak nagle się rozpoczęła; chmura przeciągnęła dalej ku Paryżowi i mogliśmy wyjść z naszego schronienia. Na ulicy leżące ziarna gradu okrągłe i twarde, jak kamienie, ślizgały się pod nogami, tworząc tak grubą warstwę, że sięgała niemal kostek.

Wkrótce przyszliśmy do domu, a zastawszy główną bramę od ogrodu otwartą na rozcież, wbiegliśmy tam co prędzej.

Co za widok! Wszystko podruzgotane, zniszczone, kawałki szkła, kwiaty i ziarna gradu tworzyły jednę mieszaninę; z tego ogrodu, tak pięknego i bogatego rano, pozostały tylho szczątki bez nazwy.

Gdzież ojciec?

Nie widząc go nigdzie, zaczęliśmy szukać i nakoniec znaleźliśmy go w cieplarni, w której, ani jedna nie pozostała cała szyba: siedział na zydlu wśród ogólnego spustoszenia i rozmaitych szczątków zaścielających ziemię, a Aleksy i Benjamin stali obok w milczeniu.

— Ach! biedne moje dzieci! — zawołał podnosząc głowę za naszem zbliżeniem, zwiastowanem mu brzękiem szkła tłukącego się pod naszemi stopami, — och! biedne moje dzieci! — I objąwszy Lizię — zapłakał.

Straszna ta klęska, aczkolwiek wielka i przykra dla oka, straszniejsze jeszcze pociągała za sobą następstwa.

Niebawem dowiedziałem się od Stefci i chłopców, jak słuszną była rozpacz ich ojca. Przed dziesięciu laty ojciec Piotr kupił ten ogród i wybudował w nim dom. Człowiek który mu sprzedawał ziemię: pożyczył także pieniędzy na konieczne wkłady przy zaprowadzeniu ogrodu, pod warunkiem, aby w ciągu lat piętnastu cała suma w rocznych ratach została mu spłaconą co do grosza.

Aż dotąd regularnie co roku udawało się ojcu przy usilnej pracy i oszczędności oddawać wymaganą kwotę, a trzymanie się terminu tem ważniejszą było tutaj rzeczą, że kredytor czekał tylko sposobności, by zagrabić napowrót dom i urządzony ogród, zostawiając sobie naturalnie w dodatku otrzymywane przez lat dziesięć pieniądze. Zdaje się nawet, że niegodziwiec ów tą jedynie myślą powodowany, przystąpił do podobnego układu w nadziei, że w przeciągu lat piętnastu może się znaleść chwila, w której trudno będzie uiścić się ojcu na termin: — była to spekulacja dla niego bez niebezpieczeństwa, a przeciwnie dla dłużnika nader ryzykowna.

Otóż dzięki gradowi, chwila ta nadeszła.

Co teraz będzie?

Niedługo pozostawaliśmy w tej niepewności i nazajutrz po oznaczonym dniu, w którym ojciec corocznie odnosił pieniądze, ujrzeliśmy wchodzącego jakiegoś jegomościa w czarnem ubraniu i oddającego nam z miną niezbyt uprzedzająco grzeczną papier stemplowany, na którym coś jeszcze dopisał na pozostającem u dołu arkusza miejscu.

Był to woźny.

I od tego dnia tak często powracał, że nakoniec poznał wszystkich nas imiona.

— Dzień dobry Romciu, — mówił, — dzień dobry Aleksy, co tam słychać panno Stefanio? — I oddawał nam przeklęty papier stemplowy, uśmiechając się jak do przyjaciół.

— Do widzenia dzieci!

— Idź do djabła lepiej! — mówiliśmy za odchodzącym.

Ojciec prawie wcale nie siedział w domu, lecz biegał po mieście. A gdzie chodził? nie wiedziałem, bo on dawniej tak mówiący i otwarty, teraz milczał, jak karp. Zapewnie udawał się do prawników i sądów. A to mnie właśnie najwięcej przerażało, bo przecież i Vitalis stawał przed sądem i wiedziałem co z tego wynikło.

Pewnego wieczora ojciec powrócił więcej jeszcze przygnębiony, niż zwykle i rzekł:

— No, dzieci, skończyło się wszystko.

Chciałem wyjść, przeczuwając, że ojciec ma coś ważnego do powiedzenia, a ponieważ zwracał się tylko do swoich dzieci, zdawało mi się więc, że nie należało mi być przytem obecnym.

Lecz ojciec Piotr powstrzymał mnie skinieniem ręki.

— Czyż nie należysz do rodziny? — rzekł, — a chociaż wiekiem młodym jesteś jeszcze, to przecież nieszczęście tylokrotnie cię już wypróbowało, że potrafisz zrozumieć to co powiem: dzieci, niezadługo opuszczę was.

Dał się słyszeć jeden okrzyk bólu i przerażenia, a Lizia rzuciwszy mu się na szyję, całowała go płacząc.

— Och! pojmujecie, że nie dobrowolnie opuszcza się takie dobre dzieci, jak wy, taką ukochaną pieszczotkę, jak Lizia — i przytulił ją do serca.

— Skazano mnie wyrokiem na zapłacenie, a ponieważ nie mam pieniędzy, sprzedadzą więc tutaj wszystko, co tylko jest, a że i to nie wystarczy, muszę więc jeszcze odsiedzić pięć lat w więzieniu; nie mogąc uiścić się z długu materjalnie, zapłacę moją osobą i wolnością.

Zaczęliśmy wszyscy płakać.

— Tak, bardzo to rzecz smutna, — mówił dalej, — lecz trudno walczyć przeciwko prawu; a tak chce mieć prawo; zdaje się, że dawniej surowszem ono jeszcze było, jak mi mówił mój adwokat i gdy dłużnik nie był w stanie wypłacić się swym wierzycielom, ci mieli wówczas prawo rozszarpać go na tyle kawałków, ile chcieli, by się następnie podzielić temi cząstkami pomiędzy sobą; mnie zaś wsadzają do więzienia tylko; zapewne nastąpi ta za dni kilka i przebędę tam lat pięć. A co się z wami stanie przez ten czas? To jest właśnie najstraszniejsza dla mnie kwestja.

Nastało głuche milczenie; nie wiem czem ono było dla innych dzieci, ale dla mnie było okropnem.

— Myślałem ja o tem długo, odezwał się znów ojciec — i o to co postanowiłem, by was nie zostawić samotnych i opuszczonych.

Cokolwiek nadziei wstąpiło w moje serce.

— Romcio napisze do mojej siostry Katarzyny Suriot, mieszkającej w Dreuzy w departamencie Nievre i wyjaśniwszy jej o co idzie, poprosi, aby bezzwłocznie przybyła do nas i z nią to dopiero, mającą głowę i znającą się na interesach, uradzimy, jak zrobić najlepiej.

Po raz to pierwszy miałem pisać list, a ciężki i okrutny był ten początek.

Chociaż tak niejasne były słowa ojca Piotra, zawierały jednak w sobie iskierkę nadziei, a w naszem smutnem położeniu i to już było pociechą; spodziewaliśmy się, ale czego?

Nie wiedzieliśmy sami. Ciotka Katarzyna miała przyjechać, a ponieważ, jak ojciec mówił, była to kobieta znająca się na interesach, więc to już wystarczało dla dzieci nierozumnych i niedoświadczonych, jakiemi byliśmy wszyscy — dla tych, którzy się znają na interesach, niema zapewne nic trudnego na świecie.

Ale ciotka nie przyjechała tak prędko jakeśmy to sobie wyobrazili i stróże prawa przybyli przed nią. Ojciec wychodził właśnie do jednego z przyjaciół i na ulicy spotkał się z nimi oko w oko; ja szedłem z ojcem także, w jednej chwili pachołkowie otoczyli nas. Ojciec Piotr nie miał przecież zamiaru ukrywać się. Widząc, że przyszła już stanowcza godzina, zbladł, jak człowiek mający zemdleć i poprosił tylko, aby mu pozwolono uściskać dzieci.

— Nie masz czego tak bardzo rozpaczać mój poczciwcze, — odezwał się jeden z pachołków, — więzienie za długi nie jest tak straszną karą i można tam znaleść wcale poczciwych chłopaków.

Weszliśmy na powrót do domu, ojciec otoczony strażą, a ja pobiegłem do ogrodu szukać chłopców.

Gdy znalazłszy ich, weszliśmy razem do pierwszego pokoju, ojciec trzymał na kolanach Lizię zanoszącą się od płaczu. Jeden z pachołków pochylił się mówiąc mu coś do ucha, czego jednak nie słyszałem.

— Tak, — odpowiedział ojciec, — masz pan rację, trzeba.

I podniosłszy się, postawił Lizię na ziemi, lecz dziewczynka uwiesiwszy się u ręki ojca, nie chciała jej puścić.

Ojciec po kolei uściskał Stefcię, Aleksego i Benjamina. Ja płacząc stałem w kącie, ojciec zawołał na mnie:

— A ty Romciu, czy nie uściskasz mnie, czy nie jesteś także mem dzieckiem?

Zrozpaczeni, nie chcieliśmy go odstąpić.

— Zostańcie, — rzekł ojciec rozkazująco i złożywszy rączkę Lizi w dłoni Stefanji, wyszedł szybko z mieszkania.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.